



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

## WIKTOR HUGO

(CHARAKTERYSTYKA).

Cokolwiek trzymać będziemy o talencie i człowieku, była to jedna z tych istot, które wzrostem swoim tak wybujały, że je widać już nietylko w ich własnym narodzie, ale w ludzkości całej: siła potężna, olbrzymia dla człowieczeństwa forma. Przez pióro swoje czuł się prawdziwie mocarzem i prawie zawsze jak mocarz występował, w jednych szyderstwa, w drugich gniew wywołując. Publicznością jego, którą miał przed sobą, gdy pisał, nie była ulica, ani salon, nie był Paryż, ani Francya, nie była nawet ludzkość konkretna, współczesna a zwichrzona i ulomna: słuchaczem Hugo'na był człowiek czysty, oderwany ideał jakiegoś gromadnego a nieistniejącego człowieka-ducha. Wielkością karmi się potrzebował i wszystko na wielkość przetwarzał. Ztąd jego koturnowa często sztuka, ztąd retorstwo niemile drażniące natury ciche, proste i szczere, ztąd ten rysunek artystyczny, wyolbrzymiający najskromniejszą kreację, zarówno dziecię jak filistra (*Les quatre vents de l'esprit*). Form małych, miękkich dla pomysłów swoich nie miał: wszystko musiało być u niego ogromne, majestatyczne. Listek trawy potrzebował mu tylko zaszeleścić, aby obudzić zaraz drzemające bóstwa indyjskie, całe Panteony bogów i zastępy bohaterów, wielkie sprawy i wielkich mężów Ludzkości. Rysunek jego postaci przypomina Michała Anioła: równie jak tam, wszystko u niego wielkie, na zwykłą miarę nienaturalne, jakby od środka przez myśl żadną wielkości wydęte. I kompozycje jego same (pierwsza część *Legendy wieków*) mają

w sobie ten majestat, to dążenie coraz wyżej i wyżej nad zawrotne już przepaści, gdzie myśl twórcy odrywa się od rozsądku człowieka i grozi zawaleniem się wszystkim tym wspaniałym gmachom, które imaginacya niestrudzona buduje. Piękno, które dawał, nie było właściwie pięknem, ale szczytnością; rzadko przemówiło do serca, ale zawsze potrafiło o rozum i ideał, ale jeśli je tylko twórca w żelaznych karbach porządku utrzymać umiał, wtedy i wyobraźnia czytelnika dla siebie hołdowało. Liryka Hugona jest liryką rozumu i wyobraźni: myśl jakaś jedna, zamieniona w obraz, stanowi treść istotną całego długiego utworu; wszystko inne bywa tylko w nim dodatkiem. Hugo zanadto odczuwał ciągle samego siebie, własną swoją treść duchową; samowiedza własna danej chwili przyćmiewała w nim samowiedzę jego artystycznych wytworów. Ztąd też, znakomity plastyk w kształtowaniu myśli, nie umiał uplastyczniać człowieka i w dramatach swoich częściej samego siebie, myśli swoje, niż żywych ludzi, samoistnie poza okopami mózgu jego żyć zdolnych, przedstawiał.

Doświadczał sił swoich na wszystkich polach: dramat, ballada, oda, elegia, satyra, spowiedź osobista, liryka myślowa, opowiadanie, epigrammat, jubilerszczyzna poetyka, powieść historyczna i powieść społeczna, pamflet i broszura, charakterystyka literacka i podróż — fantazyja wreszcie niedająca się pod żaden rodzaj w literaturze podciągnąć — na wszystko rzucał się ten duch chciwy tworzenia, jakby stworzony przez Opatrzność do tego pióra, które w potrzebie i mieczem być umiało. W młodości, w latach energii, nie brakło mu nigdy formy; zawsze ją znalazł — choćby najdziwniejszą, a płodnym był bez miary. Miał swoją epokę liryk, do 1843 r., i wtedy był najprostszym i najserdecznym; miał epokę powieści historycznej i dramatu, kiedy po okresie lirycznym, odczuwając wielkość Shakespear'a, pod wpływem wielkiego Anglika wytwa-

rzał jakoby nową swoją teorią i odradzać chciał przez nią literaturę narodową. Potem, wygnany przez przemoc, rzucił się na poezję polityczną, i w *Châtiments* dał rzecz najpotężniejszą, jaką wiek nasz widział w literaturze. Potem znowu odezwały się bardziej uczuciowe tony pierwotnej liryki (*Contemplations*), aż przyszła z wiekiem chwila na przedstawienie dziejów człowieka walczącego i cierpiącego przez wszystkie czasy, w szeregu wspaniałych obrazów, które wytwarzają pierwszą seryą *Legendy wieków*. Zwrócił się potem Hugo do powieści, okupując *Nędzaczami* wszystkie zboczenia wyobraźni i brak człowieczej treści w młodzieńczych *Bug-Jargalach* i *Hannah Islandzkich*. Z *Pracowników morza* — zionął panteistycznym zachwytem nad bezwiednością i wielkością natury. *Człowieka śmiechu* pisał znowu w tychsamych warunkach genetycznych, w jakich na trzydzieści kilka lat przedtem powstawała *Notre Dame*: zestawił brzydotę fizyczną z pięknem moralnym i piękno cielesne z moralną ohydą. Potwory snuły się po tych wszystkich jego dziełach, potwory dodatnie i ujemne. Wyobraźnia twórcza podstawiła mu nawet w miejsce bohaterów — potwory. Po nieszczęściach ojczyzny wyśpiewał *Année terrible*; ale nie był to już nawet śpiew łabędzi; było rzeźenie niemocy silającej się na potęgę; kilka tylko liryków z tego zbioru żyć będzie. Tosamo stosuje się i do późniejszych, ciągle pisanych i wydawanych, wierszy, i do drugiej seryi *Legend*. W rękopiśmie pozostawił *La fin de Satan*, — z szatanem od pierwszej młodości się rozprawiał.

Taką była jego maginacya: mniej żywiła się rzeczywistymi wrażeniami, pamięcią, doświadczeniem, niż ideałami, które na całą Ludzkość i wszystkie jej wieki wypromieniały się z tej potężnie zorganizowanej duszy. Harmonii, spokoju i miary nie miał; ale miał żywe uczucie prawdy człowieczej, krzywdy ludzkiej, zdeptanego prawa człowieczej, krzywdy ludzkiej, zdeptanego prawa zmarnowanej siły — uczucie solidarności z wie-



kiem, w którym żył, z naturą ludzką, przez którą się sam na świat przejawiał, ze wszystkimi nędzami i rozkoszami życia: i to jest jego prawdziwą wiekość i zasłużoną sławę. Można mu wybaczyć jego *Marion de Lorme* dla jego *Le dernier jour d'un condamné* i *Claude Gueux*, można mu zapomnieć wszystkiego, co było w jego poezyi sztucznością i lichotą dla jego *Feuilles d'automne*, *Chants du crépuscule*, dla jego czterowiersza do Ludwika Filipa, którym zbawił Barbès, dla jego przedmowy do *Feuilles d'automne*, dla *Orientales*, gdzie, ślawiąc Kanarysa i Botzarysa, wyśpiewał hymny na cześć wolności greckiej. Jakże cudnie zaklina Ludwika Filipa obrazem własnego jego dziecięcia śpiącego w kolysec; jak gorąco walczy przeciwko karze śmierci; z jakim szczerem zapalem dla cierpień ludzkich każe strojnym damom, tańczącym na balu w *Hôtel de Ville*, spojrzeć w ulicę, oświetloną jarzącym blaskiem świateł balowych—na tulącą się pod mury, zgłodniałą, przez głód i zimno rozbewziewioną nędzę! Jego *Châtiments* pozostaną kwiatem poezyi wywołanej przez namiętność i uczucie pogwałconych praw politycznych. Przekleństwo, które tam rzucił na „Napoleona Małego” ziściło się: wszyscy ucziwi go odbiegli; rządził tylko z łotrami i lokajami i skończył z cygarem w ustach w Sedanie. W obleżonym Paryżu ta książka wydrukowana w 100.000 exemplarzy nawraca ludku Rzeczypospolitej lepiej od wszystkich manifestów rządu. Rozchwytana, robi swoje, a pieniądze idą na armaty. Wiek przemocy porządków państwowych nad indywidualnością, wiek, w którym szanuje się tylko prawdy i myśli, ale nie szanuje ducha jako istoty—wysmiał odezwę Hugona do Niemców wylewających się pod Paryż we Wrześniu 1870 r.; ale Hugo, czując się mocarzem myśli, spełniał tylko obowiązek względem własnego umysłu. Dusze uczuciowe uznały i dobre prawo jego i szlachetność samego zaklęcia, nie zważając na bezskuteczność z góry przewidzianą.

Nie należy też zapominać o czynach osobistej odwagi obywatelskiej i miłosierdzia ludzkiego, które spełnił już jako człowiek, nie jako poeta. Tu potomność zapisze w pamięci, jak w r. 1822, kiedy jeszcze był młodzieniaszkiem, chciał ocalić Dilon, skazanego na śmierć przez Restauracyę. Tu wspomni o 2 Grudnia, o tej chwili, kiedy Napoleon oczyszczał ulice Paryża z hołoty republikańskiej, oczyściwszy wprzód Palais Bourbon z przedstawicieli narodu. Tu zanotuje gościnność ofiarowaną w Bruxelli tysamym szaleńcom, którzy poetę z Paryża wygnali. Nie było sprawy ważniejszej w Ludzkości, żeby Hugo nie stanął w obronie słabych i cierpiących przeciwko silnym i depreczającym. Głos jego nawet do Ameryki dochodził; słowo wymówione wstrzymywało wyroki śmierci, którą poeta stał, aż do skonu za mord popełniany na bliźnim uważał. Kobieta, dziecię, proletaryusz znajdowali w nim, opiekuna, obrońcę, bojownika, zawsze gotowego do walki. Przy swojej ogromnej formie duchowej, umiał się Hugo zniżać do dziecięcia, odczuwać jego naiwność, jego bóle obecne i cierpienia przyszłe; dla kobiety zaś miał zawsze tylko litość, ilekroć widział jedynie błąd a brudu nie dostrzegł. Widok kapitalizmu przejmował go szczerą boleścią nad losem pracownika. Chciał szczęścia Ludzkości całej; chciał panowania i swobody ruchów i nie stanął nigdy po stronie tych, którzy mówią, że świat lepszym już nigdy nie będzie, bo nigdy ludzie nie będą lepszymi. Wierzył w naturę ludzką, domyślał się Boga w człowieku, oczyma idealizmu swego dostrzegł w nim bóstwo, to samo bóstwo, w którego obecność w świecie wierzył wytrwale przez całe życie. Był optymistą; ale gdy się nie jest politykiem, lecz poetą, optymizmem tylko, wiarą w przyszłość, wiarą niestrudzoną, niezrażoną niczem, przez dzień nędzy przekazywną nieznanemu jutru—tą wiarą, jaką sam Hugo w lirykach swoich zalecał—można wyświadczyć Ludzkości coś dobrego. Piękna „Modlitwa za wszystkich” pozostanie testamentem poety-idealisty i człowieka, który poecie oparcie silne w duchowych dążeniach swoich dawał. Hugo oczyszczony z potworności swoich, z dziwaetw i ogromności retorskiej, przejawia się kiedyś w historii literatury jako czysty poeta etyczny, który umiał się troszczyć o żywe dobro Ludzkości,

a nie tylko o piękne wiersze. I dla tego wspomniemy tu o nim.

(Dokończenie nastąpi).

## NOS CANIMUS SURDIS<sup>1)</sup>

przez

JAROSŁAWA VRCHLICKIEGO

przełożył z czeskiego

Bronisław Grabowski.

Nie, nie zamilknij, pieśni ma burzliwa!  
Choć ci kraj szaty ślina zazdrościwa  
Plami, choć tysiąc sieci na cię czeka,  
Ty płyn wcięż, niby rozhukana rzeka  
I zrywaj tamy, wszystko chłoń jak morze.  
Ty, wykarmiona smutkiem w rannej porze  
Lat moich, wiarą mą w przyszłość sycona,  
Pędź jak przez stepy nawalność szalona,  
Grzmij grzmotem, kiedy budzić ze snu trzeba:  
Twoim żywiołem zawsze odgłos nieba,  
W dziewiczej piersi, czy w wiekach Ludzkości  
Rzuć maski, ludziom mów, a idź, gdzie gości  
Twój cel—nim prawda w piękna strój spowita,  
Komu woń daje swą—czyż róża pyta?  
Pytaż skowronek: komu pieśni dzwoni?  
A perła: komu drzemie w morskiej toni?  
A gwiazda, komu świeci w ciemnej nocy?  
Wszak kto najwięcej opierał się mocy  
Uroku twego, kto klął twe pieścizoty,  
W niespanej nocy i w chwilach tęsknoty,  
Znajdzie cię na dnie serca w świetne blaski  
Odziana, witać będzie jak zdroj łaski,  
Jak uśmiech szczęścia w mrocznej życia doli,  
To jedno pieśni zmilknąć nie pozwoli.

## CZECZOTKA

Powieść z dawnych czasów

przez

Piotra Jaxę Bykowskiego.

(Dokończenie).

Gdyby Czeczotka był podawnemu rękodajnym, możeby mu łatwiej było dowiedzieć się o miejscu pobytu wuja Tomasza; lecz teraz, oddalony od pałacu, nie miał do tego sposobu, a zresztą i czas był krótki potemu, i obraz dręczącej Zosi stał mu przed oczyma; puścił się więc na oslepek, jak to mówią—„gdzie oczy poniosą”.

Za długą podróż odbylibyśmy z czytelnikiem, idąc w ślad za Justkiem, który na swym wierzonym huculku kawał kraju przejechał, zanim odszukał wuja Tomasza, gdzieś aż pod Humanem na głębokiej Ukrainie, ale odszukał w czasie zaledwie wystarczającym na odbycie dalekiej podróży.

Pan Tomasz, wysłuchawszy, oile mu krewniak opowiedzieć potrafił—znając dwór, domyślił się wszystkiego i natychmiast puścił się w drogę; dla krótkiego zaś terminu, aby lepiej mógł pospieszyć, wziął lekki skarbiczek, bez służącego, a Justek, doprzągnąwszy do jego dwóch koni swojego huculka, ofiarował mu się na woźnicę; lecz sentymentalny automedon niepomnie stosiwał siłę rumaków do szybkości uderzeń rozmiłowanego serca, a dalej widzieliśmy co się stało;

jedno co dodać należy, iż po odejździe wuja Tomasza, pozostawszy przy dogorywających koniach, drżał na samą myśl, iż jego jedyny opiekun i ostatnia nadzieja wybawienia biednej Zosi, może się spóźnić i przybyć po fakcie już dokonanym.

Co się tymczasem działo na zamku, do którego spieszył patron?

O świetności i przepychu przygotowań, jakby przyrosłych do tego dworu, niema co powiadać, także o liczbie gości, których tam nigdy nie brakło, a tembardziej teraz, bo ich kasztelan przywabił tak przez swą popularność, jak i śmieszność czynu—tego niewłaściwego małżeństwa.

Od wczesnego ranku w obszernej gotowalni samej pani, pod jej kierunkiem, krzątano się około stroju panny młodej, która dostąpiła niepraktykowanego zaszczytu, obudzającego zażdrość towarzyszek: zajęcia krzesła toaletowego samej pani, umieszczonego pomiędzy czterema ogromnymi weneckimi zwierciadłami.

Oblicze Zosi, wybladłe, obojętne a posągowe, widzowi nieznanemu okoliczności nasunęłoby niezawodnie pytanie:—„Czy stroją oblubienicę do ślubu, czy trupa na katafalk?” Na całej jej twarzy, niegdyś tak ruchliwej i żywej, napiętnowała się rezygnacya męczennicy; przeto w sercu kilkunastu posługujących jej z musu towarzyszek robak zazdrości wpił się głęboko.

Kościół OO. Bernardynów, gdzie miała się odbyć owa uroczystość całopalenia tej niebogi Zosi, odległym był od pałacu o jakie kilkanaście minut powolnej pieszej drogi, a obrzęd ślubu był wyznaczony na godzinę 12-tą w południe; pomimo to orszak ślubny wyruszył z pałacu prawie na parę godzin wcześniej, z tego powodu, iż jego liczebność potrzebowała czasu i miejsca dla wolnego postępowania, kiedy bowiem pierwsze cugi już odjechały od kościoła, większa ich połowa nie wyruszyła jeszcze od pałacowego kruzganku. Sam pan młody miał poczt złożony z dwustu prawie koni, licząc w to cugów kilka, dworzan, kozaków, hajduków, milicyi i t. d.

Ciekawym zaprawdę było się czemu przypatrzyć: to też zebrały się ich tłumy tysięczne; zatem dla utrzymania porządku, od kruzganku pałacowego do drzwi kościoła, uformowano po obu stronach szpaler z milicyi nadwornej i kozaków humańskich, aby tłumy w karchach utrzymać.

Zaledwie po godzinie dwunastej oblubienicy stanęli przed ołtarzem. Nie mówimy tu o przystrojeniu świątyni, której ścian nie było widać spod drogich materyi, gerland i festonów, a posadzki spod bogatych kobierców.

Panna młoda, już dotąd oswojona z ciężarem cierpienia, ugięła się teraz pod bogatym strojem, do którego ówczesnym obyczajem, dołączano jak najwięcej kosztowności i precyzów, a jak obecnie zazdrość towarzyszek szemrała, iż „cały pański majątek spoczywa na tej szlachcianicy”.

Patron, z łaski siostrzeńca wsadzony na huculka, dojeżdżał właśnie w tej chwili, kiedy cały orszak weselny już wstąpił w progi świątyni; dostrzegłszy to z wysokiej góry, na której się znajdował, chociaż, jak sam powiadał „iż od lat dwudziestu na koniu nie siedział”—niemniej jednak, ku wielkiemu zdziwieniu huculka, zażył go tak, jak mu się nigdy nie zdarzało, i lotem błyskawicy stanął przy klasztorze.

Pan Tomasz, jako świadom dworskich obyczajów, zmiarkował, że przy takiej uroczystości świątyni, lubo obszernej, zaledwie mogła pomieścić panów i przedniejszych dworzan, a dostęp do niej dla ludu bywał przy takich okazjach wzbroniony; skierował się tedy prosto na dziedziniec klasztorny; tam, zsiadłszy z konia, a będąc obeznanym ze wszystkimi zakątkami klasztoru i przytem w pokrewieństwie z nieboszczykiem o. Hugonem, przeszedłszy przez boczne drzwi i kurrytarz, wsunął się przed sam ołtarz, przed którym już się obrzęd ślubny rozpoczął, i stanął nawprost oblubienicy, do której właśnie kapłan zwracał się z sakramentalnym pytaniem:

— „Masz dobrą a nie przymuszoną wolę i t. d.”

Słuch wszystkich przytomnych wyteżył się dla pochwycenia odpowiedzi, która, bacząc na towa-

1) „Głuchym śpiewany”. Jest to wiersz ze zbiorku „Sfinx”; Praga, 1883 r.



rzyszające okoliczności, wszystkich zaciekała; wszystkie piersi oddech zatałowały, tak, iż najmniejszy szelest dałby się słyszeć pod sklepieniem kościoła; gdy wtem oblubienica, ujrawszy wuja Tomasza — jedyny środek ocalenia i ratunku — odbiegła od ołtarza, a rzucając mu się w objęcia z płaczem — zawołała:

— Panie wuju — ratuj!

Stało się to tak wszystko nagle a nadspodzianie, że panowie nie mieli czasu wyjawić swego zdziwienia i gniewu na zjawienie się tego obłocznego i okurzonego intruza w paradnym orszaku; czyn zaś nadspodziewany oblubienicy dorężyłszy wszystkim połamiał i w ogólne osłupienie wprawił.

Zosia ciągle płakała, wsparta na silnym ramieniu wuja, ale płacz to był spokojny, nie rozpaczliwy, jak przedtem.

Grobowe milczenie zaległo całą świątynię, wzrok i słuch widzów wyteżył się w ów punkt, gdzie stała ta najmniej spodziewana para: Zosia w objęciach wuja Tomasza.

Pierwsza wojewodzina, przemagając ową apatyę, która wszystkich opanowała, zbliżyła się do patrona i Zosi z surową przemową:

— Kto waćpana ośmielił przybywać tu bez inwitacyi? — a ty, Zosiu, idź na swoje miejsce, od ślubu się tak nie odchodzi!

— Idź, moje dziecko, na ten ślubny kobierzec, ja ci nie przeszkadzam — rzekł patron z pewną ironią do Zosi, odsuwając ją zlekka od siebie.

— Ja nie chcę, nie chcę! panie wuju, ty mnie przynajmniej nie będziesz przymuszał, ale obrońsz! wyjęczała dziewczyna ze łkaniem dziecinem, tuląc się do piersi patrona.

— A więc to jest „dobra a nieprzymuszona wola“ — ozwał się szyderczo patron do wojewodziny, a podnosząc głos, aby być słyszany na cały kościół, wypowiedział:

— Was tu waszmość panów przytomnych wzywam w imieniu Boga i honoru, abyscie poświadczyli przed prawem, gdy tego wymagać będzie, iż małżeństwo to miało się odbyć pod przymusem.

To rzekłszy, wziął Zosię za rękę i wszedłszy pomiędzy zdziwione, strojne tłumy, które im miejsce czyniły, wyprowadził ją z kościoła.

Dziwiła się tylko gawiedź przedkościelna, ujrawszy pannę młodą, przed chwilą cel ogólnej admiracyi i zazdrości, gdy sąznistym ogonem bogatej sukni zmiatała śmiecie miejskie, dążąc do gospody z jakimś niestrojnym człowiekiem w opylonej odzieży.

Łatwo sobie wystawić konsternacyę całego orszaku ślubnego na tę niespodzianą konkluzyę godów weselnych. Wielu gości rozjechało się wprost z kościoła, reszta wstąpiła do pałacu dla zabrania rzeczy, i niezatrzymywana przez nikogo, wyjechała cichaczem.

Gawiedź tylko przed kościołem i na rynku miasta długo gwarzyła o tych niezwykłych godach.

Patron, zwycięzca, ze swoją zdobyczą, Zosią, udał się wprost do gospody. Dziewczyna pospieszyła zrzucić coprędzej bogate stroje, które jej zbolące ciało paliły; wuj Tomasz nabył dla niej od jakiejś kobiety zwyczajne suknie, bowiem pilno było biedaczce wrócić do dawnego stanu z tych pańskich rozkoszy.

Ku wieczorowi, kiedy patron wyszukiwał wózka do najęcia, jaknajprędzej chciał pocieszyć Justka w austeryi — wsunął się nieśmiało do izby officialista wojewody. Był to *sui generis* lichy prawnik, pilnujący pomniejszych spraw pańskich; wszedłszy, nie wiedział od czego zacząć rozmowę i jak cel swego przybycia objaśnić; pierwszy go tedy gospodarz zagadnął:

— Wiem co tu waćpana sprowadza: z rozkazu pańskiego przychodzisz mnie wybadać, co dalej czynić zamysłam?

Prawniki uśmiechnięty, kiwał głową, rad, że mu rozwiązanie celu przybycia przyspieszają; patron mówił dalej:

— Otóż powiem waszmości, iż zastanawiam się obecnie nad dwiema ważnymi sprawami; pierwsza

jest: jako jurysta obeznany z prawem rozumiesz mię waćpan — pierwsza tedy jest, z rozdziału 11, art. 13, „o gwałtowne wzięcie w małżeństwo dziewczki, wdowy i każdej niewiasty“, który oile sobie przypominam, coś w tym sensie głosi, iż: „ten ktoby się tego ważył, ma gardłem karany być, a za nawiązkę trzecia część wszystkiego imienia ma spaść na tę osobę gwałtem wziętą. A szkody, któreby się przy takim gwałcie stały, za dowodem, na dwóch częściach tegoż imienia, mają być skazane i t. d.“

— Czybyś jegomość zamysłał wytoczyć taką sprawę jaśnie wielmożnym państwu? — zapytał prawnik przerażony.

— Ba, spróbuję. Czy się powiedzie? — świadków wiarogodnych mi nie braknie. Wszakże, jeżeliby się ta sprawa nie podobała jaśnie wielmożnemu panu — mówił patron szyderczo — to mam inną na pogotowiu.

— A jaką? — ośmielał się jegomości zapytać?

— Pozwać wojewodę od imienia sukcesorów Czeczotków w sprawie wiadomej, na mocy małoletności wówczas jednej sukcesorki, oto tej panny, w której obronie nikt tu nie stawał; w tej sprawie sam chcę stanąć od wojewody, za jego prokuracyą.

— Jakże to rozumieć? — spytał się prawniczek.

— Spytaj wasć swojego pana, który z tych dwóch pozwów życzy sobie wkrótce odebrać? — a dodaj z łaski swej odemnie, że sprawa o Czeczotkę będzie pierwszą, którą mu przegram, a ostatnią z jego spraw attentowanych przezemnie.

— Nie wiem czy jaśnie wielmożny pan zgodzi się... — rzekł jurysta.

— To macie, krótko mówiąc, wóz i przewóz: jeżeli nie życzycie sobie pierwszej sprawy, to racz mię waszmość zawiadomić, czyli się na drugą zgadzacie, i to jeżeli łaska, nie zwlekać odpowiedzi, bo zaraz odjeżdżam z moją siostrzenicą.

Wypowiedział to patron stanowczo, dając odprawę juryście; a gdy ten się wycofywał w pokłonach — rzekł mu, podając zwitek ze strojami i klejnotami, które Zosia niedawno zrzuciła:

— Chciej to z łaski swej waćpan wręczyć szannej pani wojewodziny.

Pięć lat minęło, kiedy poraz pierwszy poznaliśmy zacisną kotłinę Czeczotki; a jeżeli łaskawy czytelnik raczy tam teraz z nami razem zajrzeć, zawoła, jak na cud, iż nic się od pierwszego poznania nie zmieniło.

Zdawało się, iż tensam dworek o dwóch ganekach stoi u przyczółka skały, takiemiż barwami przepołowiony; otaczają go tesame kwiaty i drzewa.

Dawny potoczek, nieujęty przez tamy, szumiąc spokojnie naturalnym biegiem, obraca parę młynków, jak niegdys.

Po łąkach hasają wesołe trzody.

Chatki chłopków, którzy wywedrowali za dawnymi dziedzicami, aby po szerokim świecie nabyć przekonania: „że wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej“ — wróciły na dawne miejsca.

Nie zapomniano też o chwale bożej: bo zdala czerwieniła, jak niegdys, kopuła kapliczki, obok zaś na plebanii zasiadł nieco młodszy towarzysznoboszczyka O. Hugona, także emeryt zakonu bernardyńskiego i chwałę Boga, wosk z własnej piaszki przetapiał na świece dla swojego konwentu.

Daje się widzieć tażsama przyzba wzdłuż dworku, z tą jedynie różnicą, iż na niej, już nie dwoje, ale troje ludzi siedziało; bowiem włoda niewiasta tuliła u łona uspione niemowlę, a gdy, nucąc mu na sen, zapatrzyła się ku niebu, siedzący obok niej młodzieniec ozwał się z uśmiechem:

— Cóż-to, Zosiu, spoglądasz ku górze, czy ci żal tego, co za górami?

— O nie!... kiedy Bóg łaskaw, przy pomocy wuja Tomasza wyrwał nas ztamtąd, zakażę nie tylko staremu, ale i młodemu Justkowi, tam zaglądać — rzekła z westchnieniem niewiasta, przyciskając silnie dziecię do piersi.

I tyle.

Kto zaś ciekaw dalszych losów kasztelana, to

powiemy w nawiasie że w parę tygodni po owem niedoszłym małżeństwie, zakończył romansowy żywot od ataku podagry.

K o n i e c .

## PRACA KOBIECA NA WYSTAWIE.

(Dokończenie).

Pisząc poprzednio, że w dziale pomocy naukowej znajduje się właściwie jedna tylko wystawczyni, p. Stefania Jasiewiczówna z Warszawy, której abecadłowa lamigłówa złoży jako ułatwienie nauki czytania — myliłam się. Znajduje się na wystawie jeszcze inne dzieło kobiece pomocy naukowej, jakkolwiek wystawcą jest mężczyzna, p. Szafarkiewicz Stanisław — i to dzieło pracy i użyteczności już znacznej — mapa pogładowa p. Jadwigi Wójcickiej, która otrzymała za nią medal brązowy!... Ale liczba 1.200 przedpłacicieli na tę mapę, co jak u nas jest dowodem wyższego zainteresowania się publiczności, niech służy p. Jadwidze Wójcickiej za wynagradzający to objaw szerszego uznania.

Przecież nie mogło prawie wypaść inaczej, kiedy p. Konrad Prószyński „Promyk“, otrzymał medal srebrny, i to, oile się zdaje z doniesień dziennikarskich, bo dotychczas urzędowa lista nagrodzonych nie została ogłoszoną — mały medal za wydawnictwo *tanie*. Gdyby jednak można bić medale z tego kruszcu, który się zowie uznaniem współobywateli, miałby ich p. Prószyński za wydania *pożyteczne* ręce pełne. Ja sama rzuciłabym mu garść całą złotych, brylantami wysadzanych, za 205.000 egzemplarzy *Elementarza Promyka*, co wkrótce będzie już cyfrą niedokładną, bo bije się właśnie tego, w dwóch swoich częściach czterdzieści groszy kosztującego, elementarza dla samouczków, jedenaste wydanie. Byłby też tam, wśród tych medali moich, jeden, a w każdym razie wielki, za dziesięciogroszową książeczkę: „O księdzu Staszycu, synu mieszczańskim, który wiele dobrego krajowi uczynił“ (książeczka ta ma mapkę i trzy obrazki). Byłby medal za złotówkową książkę o Janie Kochanowskim (z portretem); byłoby ich dziesięć, nie — sto! za „Gazetę Świąteczną“, która na kwartał kosztuje zł. 3 gr. 10. Ale „Promyk“ jest takim promykiem, który świeci, bo go Bóg stworzył na to, i niewątpliwie posiada też ten, najwyższy każdego promienia przywilej: w sobie noszoną rozkosz z tego, że jasność nieci. — My mu jednak powiedzmy za to: — Bóg ci zapłać światelko dobre... Bóg ci zapłać!...

W dziale pomocy naukowej, do którego przyłączono sztukę stosowaną do przemysłu, znajdujemy, po drobnym przemyśle wiejskim największą liczbę wystawczyń. W grupie tej otrzymała hrabina Marya Łubińska medal srebrny za malaturę na szkło. Pani tej należy się wielkie uznanie za jej zasłużoną działalność w sprawie pracy kobiet, zwłaszcza kobiet z klasy inteligentnej i pragnących pracować bez konieczności wydalania się poza dom. Założyła ona przed 15 laty pierwszą u nas szkołę malowania dla kobiet, dając im przez to sposobność do kształcenia się w kierunku artystyczno-przemysłowym, następcząjącym bardzo liczne zastosowania w wyrobach przemysłu wykwinowego. Znajomość rysunku, znajomość artystycznego używania farb, jest konieczną w całym zakresie tych robót kobiecych, które zowią się piękniemi: wszelkie hafty, tak białe, jak i kolorowe, a dalej kwaciarstwo, obyc się nie mogą, choć bez pierwszych wiadomości w tym kierunku, bez estetycznego wyrobienia smaku, które tu następuje. Malowanie na porcelanie, szkło, drzewie, na tkaninach; przysposabianie wzorów dla wyrobów koronkarskich, hafciarskich i w przemyśle tkackim; wytworniejsze koronkarstwo — wszystko to musi się podeprzeć rysunkiem, jeżeli chce produkować rzeczy estetycznie gustowne, i temu-to, że Fran-



czka miała pierwaj, niż to było gdzieindziej, szkoły rysunku i malowania, zawdzięcza pracownica francuzka ustaloną w tym kierunku sławę swojej wyższości nad kobietami innych narodów. Wprawdzie znaczy tu wiele wrodzone uczucie piękna, smak, ale niemniej wykształcenie artystyczne, poznanie wzorów piękna szlachetnego, rozwija go i podnosi. Gdy do pierwaj wyliczonych działów pracy kobiecej dołączy się drzeworytnictwo, retuszowanie fotografii, heliominiatury — widzimy, że najobszerniejszy zakres pracy kobiecej musi się podeprzeć znajomością rysunku i malowania.

Szkoda, że hr. Łubieńska nie podała, tak, jak szkoła koronarska p. Gabryelowej, ogólnej liczby uczennic i pracownic swoich. Zakład jej, znany pod nazwą św. Łukasza, a mieszczący się przy ulicy Królewskiej Nr 23 (dawniej pałac Łubieńskich), dzieli się na trzy oddziały: malowanie okien (jedynie na cały kraj tam wykonywane) malowanie na porcelanie, malowanie olejne obrazów kościelnych. Przeciż obecnie zakład św. Łukasza rozdzielił się na dwie połowy: hr. Łubieńska zostawia dla siebie tylko malowanie okien i obrazów religijnych, a wykształcona w jej szkole p. Izabela Miniewska, obejmuje dział malowania, tak na porcelanie, jak i wszelkiego innego, do przemysłu stosowanego. Przyjmuje też wszelkie w tym dziale obstalunki i daje lekcyje, czy zbiorowe czy pojedyncze na mieście, ale już tylko malowania na porcelanie. Na wystawie znajduje się w Pawilonie Głównym szafka jej okazów: „Liście begonii“, „Chłopi przed karczmą“, kopia z Kostrzewskiego i kilka innych. Wystawczyni otrzymała za nie medal bronzowy.

Zaraz w pobliżu znajduje się wystawa pani Bronisławy Poświkowej, — bardzo piękne okazy malowania na jedwabiu i drzewie: ekran, wachlarze, za które dostała list pochwalny. Osoba inteligentna, niegdyś uczennica pensyi Fl. Włoszkowej (Marya Jadwiga) pracuje też inteligentnie: maluje kwiaty podzwrotnikowe według wzorów branych z cieplarni Ogrodu Botanicznego; ptaki ze wzorów Gabinetu Zoologicznego, z których korzysta za pozwoleniem profesora Taczanowskiego. W artystycznym swym zawodzie kształciła się pod kierunkiem Gersona i daje lekcyje malowania za jego poleceniem. Udziela ich zarazem i w domu (ul. Kredytowa, Nr 5a). Wykonuje też na zamówienie, tak malowidła na jedwabiu, drzewie, kości, skóry, jak i wzory do haftu, rysowane na materyale, lub też przygotowane do aplikacyi kolorowej. Często na wzorach tych maluje ptaki i owoady, kwiaty i liście, wycięte z kretonów lub materyi, aplikuje luźno do przytwierdzenia ich przez haft. Wzory takie, z artystycznym smakiem wykonane, mogą dać początek bardzo pięknym haftom i we Francyi tworzą one gałąź bardzo korzystną pracy kobiecej przemysłowo-artystycznej. Wykonuje się ich bardzo wiele, tak na potrzeby miejscowe, jak na wywóz do Anglii i Ameryki.

W dziale malowania zastosowanego do przemysłu otrzymała również medal bronzowy: p. Tetzówna; listy pochwalne: Jadwiga Gersonówna (ul. Oboźna Nr 5), Józefa Rudnicka (ul. Nowogrodzka Nr 17), Karolina Szmurłowa, Halina Wernerówna.

Wśród rysowniczek Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, które otrzymało podziękowanie za prowadzenie sal rysunkowych, zaznaczają się piękne roboty kredkowe pp. Ostrowskiej, Małyszeczyckiej Zofii, Ostrowskiej, Potkańskiej — głównie kopie ze wzorów starożytnych.

Za bardzo piękne, artystycznie wykonane hafty kolorowe w stylu wschodnim otrzymała medal bronzowy Xawera Chlebowska, również za hafty kolorowe przyznano listy pochwalne: Chmielowskiej Maryi, zakonnicy z Lublina; Bronisławie Płodowskiej z Warszawy, Stanisławie Siweckiej z Lublina. Papińska M. z Lublina dostała także list pochwalny za koszyki i roboty ornamentacyjne z szyszek i korzeni; Janina Koperska z Puław za gustowne kobierczyki do domowego użytku, wykonane z drobnych odpadków tkanin, które zwykle przepadają bezużytecznie.

W oddziale drobnego przemysłu otrzymały najpierw od delegacyi sędziów podziękowanie za

zajęcie się nim obywatelskie: pp. Honorata Bigoszewska z Bylin i Cieslikowska z Pilicy. Dalej, oprócz p. Maryi Rudominowej z Gromadzie i p. Maryi Skłodowskiej ze Skalbmierza, którym za bezpłatne szkoły koronek, przyznano medale srebrne; dano dwa medale bronzowe: p. Cybulskiej Stanisławie za prowadzenie nauki w szkole Gromadzkiej i Wystawie Włoscian z powiatu Władysławowskiego, którą przedstawiał pocziwie p. Saturnin Olechowski z Szaków. Listy pochwalne przyznano: Maryi Sierżputowskiej z Ostrołęki za kolorowe hafty ludowe; Rutkowskiej z Piotrowic za koronki; hr. Zamojskiej Teresie i hrabiance Zamojskiej Zofii za śliczne lalki w ubiorach charakterystycznych, Markiewiczowej z Małych Piotrowic za kosze ozdobne i kwiaty.

P. Stanisława Cybulska otrzymała 50 rs. na zakup wzorów i innych potrzeb dla zaprowadzenia nauki haftu w szkole Gromadzkiej. Nagrody pieniężne otrzymały: Czapska Michałowa z drobnej szlachty z okolic Skrzyszowa, za gustowny dywan z wełny, wyprodukowanej i farbowanej na miejscu; Jurkowska Andzia z Gromadzie, miłe dziewczętko, robiące koronki na wystawie, za wyrób tychże. Po rs. 10 otrzymały: Brygida Maj ze wsi Góra za piękny wełniak pąsowy; Małgorzata Kuciakówna ze wsi Jurków za koszulę kolorowo wyszywaną; Lisiecka z Liszek. Sutkajłs Julianna, Kasprovczowa Anna, Fata-rajtys Anna, Martysznic Maryanna, Sidorowiczowa Elżbieta, Lengwenisocowa z powiatu Władysławowskiego — wszystkie za tkaniny lnia- ne i wełniane, Krawczykówna z Rodzankowa za koszyki z korzeni wiklinowych, Anusia Zulińska, mała, ośmioletnia dziewczeczka z Gromadzie, robiąca na wystawie koronki. Sznarska z Brzęczniowa za tkaniny lnia- ne i wełniane.

Po rs. 5 otrzymały: Iwaniak Adamowa, Jaszczuk Julianna i Małgorzata, Hermanka Maryanna, Czerniej Józefowa, włoscianki ze Skrzyszewa, Franc. Grygleszewska, młynarka, z tam- tąd również. Czapska Feliksowa, Komaniaszewska Apolonia, szlachcianki drobne z okolic Skrzyszewa; pastuszka Jadwiga z Rzecziowa, Wołaj- tys Rozalia, Baltraszajtys Anna, Maszatar Anna z powiatu Władysławowskiego; Czyżykowska Franciszka ze wsi Góry, Gruchot Julia ze wsi Ostrowsko — wszystko za wyroby tkackie; Krasuska z Polanówki za czepki włoscianek, co przedstawia już pewną pomysłowość, bo wystawczyni ta jest jakgdyby magazynierką wsi swojej.

Wśród tych wystawczyń drobnego przemysłu włosciańskiego jest grupa wystawczyń, przed którymi pragnęłoby się głowę pochylić, przyznając im najpiękniejszą na ziemi nagrodę — nagrodę zasługi obywatelskiej, za to, że tu są, w ten ubożuchny tłum wmieszane: że tu są, razem produkujące, jak siostrzy między siostrami: Jest ich na wystawie naszej tegorocznej tylko cztery: Marya Ochenkowska ze Skrzyszewa, hr: Teresa Zamojska, hrabianka Zamojska Zofia, hr: z Zamojskich Plater Zyberg z Podzamecza.

W oddziale ogrodnictwa jest tylko jedna wystawczyni, i to przedstawiająca jedynie okaz przemysłu ogrodniczego, p: Koprowska, która przy wystawie Ulrycha przedstawiała ozdobne podkładki pod bukiety. Obliczywszy wszystkie bukiety, jakie, zwłaszcza w porze zimowych zabaw spotrzebowują się w Warszawie, przemysł ten mógłby być bardzo korzystnym, bo podobno podkładki wspomniane są dotąd sprowadzane ze zagranicy.

W dziale spożywcym niedająca się wytłómaczyć mała ilość wystawczyń była powodem, że tu przypadła kobietom jedna tylko nagroda. Otrzymała ją p: Lucyna Őwierzakiewiczowa, otrzymująca medal: za nalewki, i ciągną a długolelnią działalność w kierunku gospodarstwa domowego w dziale spożywcym.

W dziale przemysłu i rękodzielnictwa większego znajdują się w grupie IV wystawczyń trzy:

Nowakowska Anna z Warszawy (Żelazna N. 33) wystawiła w Pawilonie Ogólnym umeblowanie do gabinetu męzkiego lub pałacyku łowieckiego: kanapkę, dwa fotele, dwa krzesła, u

których wszystko, co bywa zwykle w sprzętach tego rodzaju drzewem, tu jest z naturalnych rogów daniela. Bardzo to oryginalne i gustowne. Szkoda że p: Nowakowska nie dołączyła do okazów swoich powiadomienia o stanie swojego warsztatu. Hanina Vorstädter z Lublina przestawiła w pawilonie własnym wyroby siodlarskie, wykonane w prowadzonym przez siebie zakładzie, który zatrudnia robotników 20; pracuje nawet na wywóz, obraca rocznie kapitałem 20,000 rs: O czynnej energii tej wystawczyni świadczy to, że jej wyroby ukazują się zawsze na wszystkich wystawach i były niejednokrotnie odznaczane i nagradzane. W pawilonie spółki Zjednoczonych stolarzy wystawiła okazy wyrobów szmuklerskich p: E. Pomorska, Marszałkowska N. 75. Robota bardzo staranna i gustowna, choć, jak wiemy, nie są to rzeczy z myślą o wystawie wyrabiane. Spółka zjednoczonych stolarzy zażądała ich od p: Pomorskiej do pawilonu swego, przestawiła też, co było gotowego. Zakład to nowy i daj Boże, aby się rozwijał, bo jest to dział pracy rękodzielniczej, odpowiedniejszy niż wiele innych dla kobiety, i należy się dziwić, że wśród różnych gałęzi przemysłu ten dopiero teraz znalazł przedstawicielkę w kobiecie. Stan zakładu p. Pomorskiej podanym nie został — a szkoda!

Zakładów nauki rzeniemiślniczo-rękodzielniczej dla kobiet przedstawiło się na wystawie dwa: p: Władysławę Dąbrowskiej w pawilonie lubelskim, i p: Józefy Świnarskiej z Warszawy (uli: Marszałkowska N. 53). Zakład ten ostatni istniejący od 1800 r: wyczył w tym przeciągu czasu w rozmaitych gałęziach pracy osób 561. Z tej liczby uczyło się krawiecczyni 214, wyrobu krawatów 111, strojów 45, szycia bielizny 25; znaczenia 11; introligatorstwa 29, rękawicznictwa 6, heliominiatur 9, wyrobu koronek 21, różnych robót włóczkowych 33. Zakład otrzymał medal srebrny. P: Miszewska z Lublina, jedyna wystawczyni obuwia, otrzymała list pochwalny.

Ogólny obraz wystawy kobiecej przedstawia się tak: praca artystyczno-przemysłowa, rękodzielnicza, i w ogóle praca, którą możnaby nazwać miejską — usiłuje się dźwigać, a wiem, że walczy ciężko z kokurencją, z dowozem zagraniczym, i mężnie, z energią godną uznania, dobija się prawa do bytu. Praca kobiet gospodarczo-domowa — praca wiejska zwłaszcza — okazała się bardzo słabo, prawie, że jej nieznac na wystawie. Smutna to rzecz, bo obecny stan kraju wskazuje pracy tej potrzebę większą niż kiedy, gdyż rolnictwo przechodzi przesilenie ciężkie. Czy to tylko brak zaznaczający się na wystawie? Drogość, nigdzie nie praktykowana, przedmiotów spożywczych, daje odpowiedź przeczącą. Wieś nasza nie produkuje jeszcze w dziale pracy kobiecej dość; produkuje za drogo, po pańsku — oddaje na sprzedaż to tylko, co jej zbywa na konsumpcyą domową, i dla tego praca w tym kierunku nie odpowiada celowi, i sklepy spożywcze zakładane z myślą obywatelsko-ekonomiczną, pragnące pośredniczyć między wsią a miastem, padają jeden po drugim. Jestto może najważniejsza gałąź pracy kobiecej, i zdawałoby się, że najpewniejsza, tak dla producentów, jak i pośredników, ale widać, że nie zorganizowana dotychczas, nie oparte na zasadach dobrze zrozumianego przemysłu, i ztąd nie zajmuje w społecznym gospodarstwie naszym takiego miejsca, jakie godzi jej się zajmować. Może jest i coś winy męzkiej, że nie przychodzi tu z pomocą kobiecie, ale jest i wina kobiety, że się sama nie dźwiga, nie myśli, dróg sobie nie prostuje. Jest dużo i tej winy wspólnej, że, nie oglądając się na przyszłość, nie przewidując tej przyszłości przez uważny i rozumny pogląd na ekonomiczny stan świata, żyło się bezmyślnie, po staremu, żyło się, mimo wielu ni- by oszczędności, jeszcze nad stan, i teraz brak kapitałów utrudnia wszelkie przedsięwzięcia. Ale od czegoż jest siła woli, siła poświęcenia i myśl, nakazująca koniecznie, nieuchronnie gruntowną, od posad samych przemian w sposobie życia, w sposobie pracowania? Dla utrzymania się na drogim, po ojczach wziętym kawałku ziemi, dla zostawienia go dzieciom, wraz z dziedzictwem tego wszystkiego, co łączy się z tem pozostaniem na



gruncie, na miejscu swem starem—dla tego można się podnieść do ofiary, i otrzasnąć z apaty, stanąć mężnie do dzieła. Dość jest kobiecie naszej przypomnieć sobie tradycyjną tu jej rolę: kiedy męża nie było, kiedy przebywał daleko, kiedy miał inne prace do spełnienia, ona stawiała samodzielnie do pracy i uczciwie wywiązywała się z zadania. Takiej siły ducha, takiej siły woli i ofiarności trzeba, aby było, nie gorzej, lecz lepiej.

Marya Ilnicka.

## LISTY ZE SZWAJCARYI

### I.

Zürich w Czerwcu 1885 r.

W Szwajcaryi zasada samopomocy społecznej przedziwnie zrozumiana została i szeroko w całym społeczeństwie i w każdej rozlała się warstwie—skutki tego obfite, piękne, nieraz zdumiewające, cudowne prawie. A jest-że społeczność druga, dla którejby zasada samopomocy tak ważną, tak doniosłą, jak dla naszej, była? Jest-że społeczność, dla którejby tak dalece pożądanymi i użytecznymi być mogły wzory samopomocy wskazówki: co i jak przez nią zdziałać możemy?

Pod tym względem Szwajcaryja powinna nas może więcej niż jakikolwiek inny kraj interesować: i żałować należy, iż tak nie jest iż w prassie naszej tak dziwnie mało znajdujemy wiadomości o stosunkach szwajcarskich. Nie rozwołując się o tem dłużej nateraz, szeregiem korespondencyj moich stwierdzić będę usiłowała przekonanie wyrażone. Nadmienię jeszcze tylko, że powyższych słów kilka charakter listów moich określa: nie będą one efektowne, choć ze względu na przyrodę kraju, o której pisał w zachwycie Krasiński, że „w niej i za nią czuje Boga“, nie trudnoby było w listach ze Szwajcaryi o obraz wyspaniały; nie o cudach wszakże natury pisać będę—lecz o cudach pracy ludzkiej, o cudach tej wytrwałości szwajcarskiej, tej samopomocy społeczeństwa, jakiej—wedle słusznej uwagi Dixona—już sama walka odwieczna z dziką przyrodą alpejską naród ten nauczyć musiała.

Owoż, nie z braku materiału o stosunkach szwajcarskich odsuwam je w liście dzisiejszym na plan drugi, ale jedynie z tego powodu, że zawsze pilniej nam i sercu milej dowiedzieć się o ziomkach po świecie rozsianych. Płaci się tem dług sercu własnemu i spełnia obowiązek względem czytelników.

O Polakach w Szwajcaryi to i owo donieść zawsze można; znajdziemy ich tu po rozlicznych zakątkach dosyć. Jedni dla mniej określonych celów osiedli tu na czas krótszy lub dłuższy—jako wychodźcy, czy też szukając chleba kawałka, którego im kraj własny poskąpił. Dalej mamy znaczny kontyngens młodzieży kształcącej się w wyższych zakładach naukowych Szwajcaryi, a wiadomości o niej najbardziej dla kraju mogą być ciekawe. Nareszcie przelotem, dla przyjemności lub zdrowia, dosyć tu ziomków naszych się przesuwa, ale pisać o nich najtrudniej i, oczywiście, mało kogo obchodzić-by to mogło żywiej—za chwilę wrócą sami pod niebo ojczyste i sami opowiedzieć mogą wszystko o swym pobycie nad Lemanem lub jeziorem Czterech Kantonów, o Interlaken, Montreux lub St Moritz, o siwiźnie Montblancu lub bieli Jungfrau, o włoskiej florze Locarno lub lodnikach Chamounix, o kaplicy Tella lub wysepce Rousseau'a albo Torwaldsenowym Lwie Lucerny.

Zacznę od notatki o młodzieży, a przy sposobności podam słów kilka o „studentkach“, boć i to niem mało interesujący przedmiot.

Szwajcaryja posiada uniwersytetów cztery, utrzymywanych kosztem kantonów, a mianowicie: w Zürichu, Bernie, Bazylei i Genewie, ten ostatni francuzki; akademią z niecałkowitym wydziałem medycznym w Lausannie, fakultet teologiczny katolicki w Lucernie, nareszcie kosztem całej Szwajcaryi utrzymywaną politechnikę zürichską,

oraz wiele wyższych lub średnich specjalnych zakładów naukowych w innych miejscach, jak technika w Wintertur (Kanton Zürichski), szkoła leśnicza w Zurichu, szkoła dentystów w Genewie, kilka seminarjów nauczycieli i nauczycielek, Höhere Töchterschule w Zürichu i t. d.

Młodzież nasza koncentruje się głównie w Genewie, Zürichu i Bernie;—do pierwszej podążają ci, którym sposobniej wykładów w języku francuzkim słuchać. Bern pociąga taniocią życia i wykładów, nareszcie Zürich tych wszystkich, którzy obrali sobie zawody specjalne: technikę, inżynierię, chemię, budownictwo.

W uniwersytecie genewskim liczą młodzieży polskiej około 15 osób, pomiędzy niemi 7 studentek. Na jakich są wydziałach i z jakim powodzeniem pracy naukowej się oddają?—nie wiem. Jak słyszałam, jest tu też dosyć słuchaczek innych narodowości, z których kilka w ostatnich latach miały zdać dobrze egzamina ostateczne. W liczbie profesorów uniwersytetu genewskiego mamy rodaka, Dra Laskowskiego, który do brze wyklada, ale jako badacz naukowy mało, zdaje się, w ostatnich czasach pracuje i na polu tem mniej jest znany. Natomiast były jego pomocnik, a obecnie asystent fizjologii, Stanisław Waryński, odznaczył się kilku poważnymi pracami naukowymi, drukowanymi w sprawozdaniach akademii paryskiej lub w specjalnych naukowych pismach szwajcarskich. Zapewniono mnie, iż prace te są cenne i uznanie w świecie uczonych znalazły. Miło więc do wiadomości ogółu podać, że młodzież nasza na obczyźnie tak sumiennie i z tak pomyślnym pracuje rezultatem.

Teraz o Bernie. Najwięcej tu studentek, bo aż kilkadziesiąt. Jest między niemi i 6 Polek na medycynie; studentki innych narodowości także prawie wszystkie wykładów medycznych słuchają, mają być bardzo pracowite, szczególnie od studentów niemieckich pracowitsze gdyż dla tych, jak wiadomo, czas uniwersyteckich studyów jest także czasem burszowskiej praktyki ze wszystkimi jej obrzydliwościami. Kilkudziesięciu takich burszów niezbyt dawno zaniósł petycją do senatu akademickiego, w której żądają wzbronienia kobietom wstępu do wszechniczy, w przeciwnym razie grożą porzuceniem berneńskiego uniwersytetu. Senat żądań tych nie uwzględnił, a na groźbę odpowiedział, że komu wola, może w świat ruszyć, gdzie mu się podoba. Zajście to świadczy, że stosunek słuchaczek berneńskich do ogółu studentów zbyt przyjemnym być nie musi i jedynie powadze opieki ciała professorskiego przy pisać należy, iż bursze nie odważają się na szykany. Jak w Genewie Laskowskiego, tak w Bernie mamy professorem rodaka, Dra Nenckiego. Jako pracownik na polu chemii organicznej jest on zagranicą bardzo ceniony i znany; oile wiem, niezbyt dawno donosiły pisma polskie o odkryciu przezeń nowego ciała chemicznego, które *varsowinem* nazwał. W laboratorium jego od lat paru pracuje niejaka p. Zieber, żona b. profesora Uniwersytetu Kijowskiego, która dzięki licznym pracom pod kierunkiem prof. Nenckiego, lub też z nim razem wykonanych, jest dziś w kołach chemików dosyć znaną.

Nierównie więcej mogę powiedzieć o stosunkach Zürichu, tak dlatego, że je znam lepiej, nacznie, jako też i z tego względu, że istotnie są one ciekawsze, bardziej urozmaicone. Młodzież nasza nierównie tu liczniejsza niż w Genewie i Bernie, ale Polki studentki od dosyć dawna żadnej już nie było; ma się jednak kilka na zimowy semestr zapisać. Wogóle zaś mamy studentek około 30-tu, najwięcej Niemek, Szwajcerek i Amerykanek; nie są one przeważnie „medyczkami“, ale niektóre uczęszczają na wydział przyrodniczy, filozoficzny, a nawet i na kursa chemiczne politechniki. Jak wiadomo dawniejsze zürichskie nie cieszyły się dobrą opinią, zapewne nie był temu winien ogół, lecz ekstrawagancje różnych jednostek, ale bądź co bądź musiały one być znaczne i liczne. Dzisiaj atoli stosunki te zupełnie uległy zmianie; większość słuchaczek pracuje wytrwale i sumiennie nad ukształceniem swoim. Nawet owe okrzyczane krótkie włosy nie są tu dzisiaj koniecznym studentki atrybutem: owszem, niejedną spotkasz z uczesaniem wykwiłniejszym, w stroiku elegan-

ckim. Mniej zamożne, odmawiające sobie wiele dla możności ukończenia kursu, ubierają się niekiedy ubogo, ale nie niechlujnie, nie ekstrawagancko, jak to sobie nieraz wyobrażamy o studentkach!... Słowem: dawny typ tutejszy znika, przynajmniej tutaj, w Zurichu, wyjątki są corazto mniej liczne.

Młodzież nasza, jak już wspomniałam, głównie na politechnikę uczęszcza, poza szkołą żyje dosyć przykładowie, od *burszenschaftów* wszelkich trzyma się zdala, a chociaż są w niej wyjątki, to bądź co bądź, większości jej należy do towarzystwa własnego, które ma tytuł „Towarzystwo kształcącej się młodzieży polskiej w Zürichu.“ Było to towarzystwo przez dziesięć laty wcale liczne, rozporządzające kasą stypendyjalną, kasą zapomóg i pożyczek; dziś zeszcupiało, ma jednak zawsze około 20 członków, bibliotekę, w której paręset niezłych dzieł znajdujemy, i czytelnię z 30 pismami polskimi.

Na tem zakończę, zaznaczywszy, że ogólnopolskie stowarzyszenia dwa tylko istnieją w Szwajcaryi, a mianowicie: w Zürichu i Genewie—oba liczą po kilkunastu członków i głównie się składają z rzemieślników oddawna tu zamieszkałych.

Zaprzętnąwszy się tak Polakami w Szwajcaryi, mało już dziś mam miejsca na wzmiankę o stosunkach szwajcarskich. Pozostawić mi to wypadnie do przyszłego listu; nateraz zaś wspomnę tylko jeszcze o kilku stratach, jakie ostatnio społeczeństwo tutejsze poniosło, i o jednej poważnej pracy naukowej.

Na pierwszym miejscu należy wspomnieć o śmierci profesora literatury powszechnej w uniwersytecie genewskim Marc-Monier, który to katedrę od r. 1870 zajmował. Znany był nie tylko w literaturze „szwajcarskiej“—ceni go wogóle literatura francuzka, mianowicie za klasyczne tłumaczenie „Fausta“ Götego; być może niejedna z czytelniczek naszych posiadająca język francuzki tłumaczenie to w rękę miała i wielkie jego zalety ocenić mogła. Za prace naukowe z historii literatury otrzymał M. nagrody od akademii francuzkiej,—a był pisarzem płodnym bardzo i w wielu rodzajach literatury z mniejszym lub większym występował powodzeniem: pisał rzeczy naukowe, tłumaczył i był poetą, drukował utwory powieściowe, wystąpił i jako krytyk—był też wysmienitym kronikarzem. Jego kroniki włoskie w lozańskiej *Bibliothèque universelle et revue suisse* mogą prawdziwie za wzór dla kronikarzy służyć. Dla Szwajcaryi romańskiej, a zwłaszcza Genewy, wielkie miał zasługi, i jako profesor, i jako sumienny współpracownik pism peryodycznych przez które obszerną wiedzą swoją z ogółem się dzielił. Cenną jest jego praca „*Genève et ses poètes*“, z powieści bardzo była czytana „*Le roman de Gaston Renaud*“, o wydanej zaś już po śmierci przez Calman Lévy w Paryżu „*Après le divorce*“ prasa francuzka przychylnie się odezwała. Powieść ta, jakkolwiek porusza kwestyą większego znaczenia, daje jednak sytuacje zbyt dziwaczne i przez wszystkich z pożytkiem czytana być nie może.

Strata taka, jak Marc-Monier'a, dla literatury szwajcarskiej bardzo jest dotkliwą, dotkliwszą niżby gdzieindziej była. Niektóre działy piśmiennictwa szwajcarskiego bujnie się rozwinęły i w zawody isć mogą z najbogatszymi literaturami innych narodów—naprzykład liczne i przewyborne są tu wydawnictwa pedagogiczne, sporo się też robi na polu historycznym,—ale za to oryginalnej szwajcarskiej literatury pięknej prawie że niema. I jest to naturalne: Szwajcaryja niemiecka korzysta z literatury ogólnoniemieckiej i często na jej usługi swoje talenta oddaje; tensam stosunek Szwajcaryi romańskiej do Francyi; o włoskiej zaś niema co nawet mówić, bo granice jej jeden tylko obejmują kanton. Ze względów tych, jeśli w poezyi, w powieści, zgoła w literaturze pięknej, objawi się jaki talent, który jedynie do Szwajcaryi należy, w rodzaju przed paru laty zmarłego nowellisty zürichskiego Gotfryda Kellera—to talent taki wyjątkowo dla piśmiennictwa szwajcarskiego jest drogim. Do liczby takich talentów właśnie niewątpliwie należał Marc-Monier.

Do strat literackich Szwajcaryi zaliczyć też należy zmarłą pannę Emmę Warnod w Paryżu. Urodzona w Neufchatelu, od dosyć dawna zamie-



szkiwała we Francji i, pisząc powieści, za przedmiot obrała sobie stosunki alzackie. Na większą uwagę zasługuje mianowicie romans *Amour ou Patrie*, w którym osiada opowieści jest tragiczna sytuacja zakochanej w Niemcu Alzacki i konieczność wyboru między miłością a ojczyzną. Pisała też Warnod w *Bibliothèque universelle* dużo bardzo dobrych i krytycznych studyów o pisarzach angielskich i amerykańskich. Artykuły te podpisywała pseudonimem René Tasselin.

Wspominają też z żalem pisma genewskie o śmierci pani Armand Leloux, cenionej portrecistki i malarki scen z XVIII w. Nie jedynie wszakże żał po niej jako po artystce; była to postać w życiu towarzyskim i rodzinnym niezmiernie sympatyczna. Skromna, o pracach swoich nigdy nie wspominała, a spędzając zawsze lato w Dardagny od palety chętnie biegła do ogródka, aby własnoręcznie pleć grządki. Ukochawszy pewien zawód—zdobywszy w nim wyższe ukształcenie i posunawszy się na tej drodze dosyć wysoko—nie przestała mimo to być kobietą..

Jeżeli we właściwie szwajcarskiej literaturze rzadko jakaś zabyłnie gwiazda, jeśli podobnie i w sztuce specjalnie szwajcarskie talenta wyjątkowo się objawiają—to pracowników nauki nie brak Szwajcarom w żadnej epoce ich narodowego życia. Talentów na polu umiejętności zwłaszcza, niezbyt wybitnych, ale jednak szacownych i uznane po za granicami kraju posiadających, wcale tu dosyć. Okazał to właśnie profesor genewski Alfons de Candolle—sam znakomity botanik—w dziele *Historia nauki i uczonych*, które przed kilku tygodniami w nowym odbito wydaniu (1). Wykazuje on, że co do ilości wybitniejszych uczonych w stosunku do ludności zajmuje Szwajcaryja najpierwsze w świecie miejsce, a nawet bez względu na ilość ludności, co do liczby ludzi naukowych stoi wyżej od Austrii i Hiszpanii. Co zaś szczególnie zastanawia: to, że w Szwajcaryi i zwłaszcza w Szwajcaryi francuskiej, uczoność jest tradycyjną w pewnych rodzinach—zawód naukowy przodków przez kilka niekiedy uprawianym bywa pokoleń. Do takich uczonych rodzin należą rodziny Bonnet'ów, Pictet'ów, Bernouillich, Eulerów, Saussurów, de Candolle'ów. Na 29 Geneńczyków, których de Candolle w swej pracy jako członków rozlicznych akademii naukowych przytacza, tylko 11 nie miało w rodzie znakomitszych uczonych. Najczęściej uczoność przechodziła z ojca na syna, a w stosunkach tych w 5-ciu wypadkach synowie znakomitsi byli od ojców, w 2-ch wypadkach ojcowie wyżej stali od synów, w 4-ch panowała równowaga. Dzieło to de Candolle'a dla bezstronnego i krytycznego czytelnika bardzo naucające być może. Nie streszczam go wszakże obszerniej, tak ze względu na brak miejsca, jak też i z tego powodu, że niektóre postulaty dzieła trzeba byłoby traktować polemicznie.

Kl-a.

## NOTATKI PEDAGOGICZNE.

**Ochrony wiejskie.** Lato, wzywające matki wieśniaczki do prac w polu, pozbawia macierzyńskiego dozoru dzieci, czy-to zupełnie małe, czy starsze nieco, które niby pilnować je mają, ale rzeczywiście same opieki potrzebują. Pozwolenie zakładania ochron wiejskich udzielonem zostało już od lat kilku; czy przeciwko skorzystaliśmy z tego jak należy? Ponieważ pierwsze nauczanie i opieka nad dzieckiem małym przypada wedle praw natury, na dział pracy kobiecej, zadane powyżej pytanie zwraca się do naszych pań wiejskich, a zwłaszcza do młodych panien, bo nieobarczone jeszcze obowiązkami rodzinnymi żony i matki, nieprowadzące gospodarstwa na wła-

sną rękę, mają one, nietylko dość czasu wolnego, ale znajdują się w tej najszcześniejszej chwili życia, gdy rozkwit sił, na nie jeszcze nie wydanych, dopomina się zużytkowania jakiegoś. Mają one niewątpliwie obowiązek pomagania matce w trudach gospodarstwa domowego, co stanowi zarazem jakgdyby nowicyat ich przyszłej zawodowej pracy w rodzinie, ale niemniej istnieją dla nich obowiązki względem społeczeństwa, którego stają się teraz dorosłymi członkami. Mill nakazywał pełnienie obowiązków dobroczynności publicznej kobiecie, która odchowala już dzieci, ale naturalniejszą jest rzeczą, aby poczuwała się do tego młodość pierwsza, jako niezdmęczona jeszcze niczem i najposobniejsza do trudów tego rodzaju już przez samą tę idealność, jaką posiada zawsze młodość szlachetna. Więc też wnoszenie ochron wiejskich i opieka nad niemi należeć powinna ze względów wszelkich do młodych panien. Zaraz po urzędowym ogłoszeniu pozwolenia na ich zakładanie upominałam się o to u nich—upominałam się o to u kobiety naszej wogóle; czy przecież ze skutkiem pomyślnym?

Gazeta Lubelska, podnosząca też stale głos w tej sprawie, doniosła w roku zeszłym o kilku ochronach wiejskich, założonych cicho i skromnie w ten sposób właśnie: przez młode córki właścicieli ziemskich, i zdawać się mogło, że jest to szczęśliwie uczyniony krok pierwszy w kierunku, który Gazeta nazwała *Nowem polem pracy*. Lecz oto tensam organ zaczyna na nowo donosić o smutnych wypadkach, spowodowanych brakiem dozoru i opuszczeniem biednej dziatwy na łaskę i niełaskę losu. We wsi Terentin, w powiecie Hrubieszowskim, spaliła się czteroletnia dziewczynka, córka włościanina, Teodora Poleja, pozostawiona samotnie w izbie zamkniętej. W powiecie Lubelskim we wsi Wrotków, Stasia Koczorowska, także czteroletnia, utopiła się w Bystrzycy, a Gazeta Radońska podała jednocześnie równie bolesny wypadek. We wsi Wyganów zginęło dziecko, także dziewczynka i w tym samym wieku; szukano jej nadaremnie, aż znaleziono w popiele opuszczonego ogniska pastuszków kostki spalonej istoty jakiejś, które sąd uznał za kostki dziecka. Maledństwo samotne poszło szukać dzieci innych, które pasły gęsi i trzodę chlewną na ugorze poza wsią; dzieci już tam nie było, ale było ognisko, i dziecko opuszczone znalazło śmierć w płomieniach.

Wszystkie te trzy wypadki zdarzyły się w miesiącu ubiegłym, a czy nie było innych, które nie doszły do wiadomości dzienników, zajmujących się pocziwie tą sprawą? A przecież dość jest jednej izby z kawałkiem ogrodzonego podwórza: w lecie dość choćby szopy tylko i jednej wiekowej, uczciwej kobiety, któraby była pomocnicą szlachetnej ochroniarce, poświęcającej dziennie na dzieło najpiękniejszej dobroczynności jedną, a najwięcej już dwie godziny czasu, który czyż zawsze jest zajęty, nie mówię już pożytecznie, ale choćby przyjemnie?

Czy mało go chłonie nuda skarżąca się nad sobą, daremnymi westchnieniami; czy mało go się *zabija* jak można, przy fortepianie, do którego nie ciągnie zamiłowanie, nad tysiąc i jedna powieścią, która już sprowadziła przesyty? Godzina praktycznego, pożytecznego zajęcia wraca nam zadowolenie i ożywcza jedność ducha; ale nie o osobisty interes już chodzi. Czy młoda panna nie czuje się członkiem społeczeństwa swego, nie czuje się w obowiązku służenia mu jakoś? Tu jest ten obowiązek, bo tu jest w jej rękę złożona możność siania ziarn cywilizacyjnych w łono ludu naszego, tu jest możność zadziernięcia również cywilizacyjnego węzła między dworem a chatą. Wyobraźmy sobie każde dziecko wieśniacze, przeszłe przez taką ochronę, z umysłem uzdolnionym do pracy myślenia, z zapasem jakimś wiedzy o sobie i świecie, uobyczajone, kupione sercem dla ludzi klas inteligentnych, przez tę jego dobrodziejkę, o której pamięć już się w duszy przechowa? Ochrony wiejskie są obowiązkiem pani ze dworu; w taki, czy inny sposób prowadzone, powinny istnieć: najpierw już dla tego, aby dzieci włościan nie paliły się, nie topiły, powtóre, aby nie dziczały, jak zwierzątka, samopas puszczane przez kilka miesięcy roku.

— **Wycieczki wakacyjne.** Przy rozdawaniu w Sorbonnie nagród szkolnych uczniom celującym przemawiał do młodzieży jeden z wyższych pedagogów francuzkich, Jolliffier, zachęcając do wakacyjnych wycieczek po kraju, do studyowania rodzinnej prowincji swojej pod względem geograficznym i historycznym. „W historii i geografii wiedza jest dopiero warunkiem pierwszym: widzieć i czuć—oto cel rzeczywisty, oto zarazem nagroda nauki!“ Wiadomość faktów i dat, to nie dość jeszcze, aby posiadać znajomość jakiegoś kraju, a podziały administracyjne, o których mówca dodaje z gładkością francuzką: „Je ne veux pas en médire“... nie opierają się wcale na podstawach naukowych, nie troszczą się o niezgodę, nie uwzględniają bynajmniej danych geograficznych ani historycznych, i służą tylko dla potrzeb chwili bieżącej w stosunkach powszedniego życia. Zatem taka znajomość geografii tegoczesnej, jaką uczeń w szkole dostaje, nie wystarcza mu bynajmniej pod względem naukowym, i czas wakacji powinien być zużytkowany przez niego na dopełnienie, koniecznie potrzebne dla człowieka, który pragnie być wykształconym w wyższy, szerszy w zakresie tym sposób. „Tylko poznanie kraju takie, jak się formował naturalnie w biegu wieków,—przemawiał Jolliffier—da wazszem wiadomościom, wyniesionem ze szkoły, koloryt i życie, przetworzy suchą chronologią w opowieść dramatyczną i pozwoli wam znaleźć na prostej karcie waszego atlasu krajobrazy malownicze, rzeki, góry, lasa prawdziwe, a nie kreski i punkta czarne na białym papierze“..

Jest to poglądowa nauka kraju, którą Jolliffier doradza, jest to z dzisiejszej metody nauczania wyniesiony systemat uczenia się nie na pamięć tylko, i nie przez wiadomość, którą ta pamięć jedynie umysłowi podaje, ale przez wszystkie żywe władze ducha ludzkiego: przez wyobraźnię i uczucie. W tym celu także nakazuje studyowanie kraju pojedynczemi prowincjami, co bynajmniej nie doprowadza do decentralizacji, niemożliwej już dla takiego starego państwa, jak Francja, ale do doskonalszego zobrazowania sobie tej Francji właśnie w pracy jej wiekowego kształtowania się, osadzania w jeden naród francuzki, przejęty jedną francuzką ideą, która skupiała części, według duchowego grawitowania ich do siebie. Więc każe słuchającej go młodzi zwiedzić całą starożytną Galię, przebiegając kolejno jej rozmaite dzierzawy: Bretonię, Normandję i dalej, posuwając się od jądra głównego, od zawiązku Francji i wspomagając siebie przez wiedzę historyczną tę naturalną geografją, tak, jak zarysowały ją wieki w naturalnym podziale na niziny, góry, lasy, a zarazem plemiona bratnie, zahaczające się o siebie, jak ogniwa łańcucha, który kuły wieki cyklopowemi młotami wielkich uczuć, potrzeb, czynów heroicznych.

Że mówca był pełen zapału i zdolności krasomówczych, że umiał obrazować malowniczo i szlachetnie, mowa jego stała się bardzo piękną, będąc zarazem bardzo rozumną i pedagogiczną w wyższem tego słowa znaczeniu: ze wskazówkami cennymi dla młodzieży, która pragnie wyrabiać się naukowo. Na szczególną uwagę zasługiwało to, co nazwał zdobyciem sobie „zmysłu historycznego.“ „Aby ożywić zamarłą przeszłość, aby dać oblicze nazwiskom, a duszę krainom, potrzebnym jest zmysł historyczny, zdolność rzadka, powstająca z erudycji i wyobraźni.“ Mało jest mistrzów, posiadających dar ten w całej jego pełni, ale w każdym kraju jest i było zawsze wielu zacnych, zasłużonych pracowników, którzy mozolnie pracują dla tych gieniuszów, zagarniających sobie owoce ich pracy, aby wyciągnąć z nich essencją samą i tchnąwszy w to ducha, który musi ożywić szczegóły i skupić je w całość, tworzą dopiero dzieła, które wiekami zostają. Więc też wielką jest zasługa prac wszelkich na tem polu i Jolliffier, zachęcając do nich młodzież, jako do czynów publicznego pożytku, nakazuje: odkopywanie starych ruin, wydostawanie z pyłu archiwów starożytnych nadań i kart erekcyjnych, zbieranie podań i dochodzenie ich początku, spisywanie biografii skromnych, ale wiernie służbom Francji poświęconych ludzi. Wszystko to materiały wielkiego

1) Histoire de la science et des savants, depuis deux siècles, précédée et suivie d'autres études sur des sujets scientifiques. II Edition, considérablement augmentée. Genève. Georg 1885.



znaczenia dla historyka, i mówca, polecając uważać młodzieży to zajęcie się starożytnościami Francji, dodaje, że ten, co zbiera rozproszone zabytki przeszłości, przykładą cegielkę do gmachu, którego nie wzniosłby największy geniusz dziejopisarski, gdyby nie miał pod ręką tego materiału budowlanego. Dla tem większej zachęty przytoczył on ustęp z pięknej mowy byłego ministra oświecenia, mianej w 1884 r. przy rozdawaniu nagród francuzkim towarzystwom naukowym—ustęp traktujący o uczucie, które Juliusz Ferry nazwał: „la religion des traditions nationales“.

Nie ograniczając się do jednego przedmiotu, mówca starał się poruszyć w sercach młodzieży strunę inną jeszcze: strunę uczuć rodzinnych, ukochanie wspomnień domowych—miejsc, gdzie oczy nasze otworzyły się do światła dziennego. Uczucie to—mówił—jest wspólne wszystkim ludziom nieoschłego serca i znała je już Starożytność; dlatego-to sucha równina Attyki, ze skąpą ozdobą drzew oliwnych o bladym liściu, i ciemnych bluszczu z trochę laurów, z trochę narcyzów „koroną bogiń“ unieśmiertelniona w obrazie piękna, które malowała gorąca miłość Ateńczyków, przeszła do pamięci potomnych wraz z dziejami ich rodu. I my powinniśmy kochać równie dom i tę pierwszą ojczyznę naszej młodości, miejsca nasze rodzinne: „choćby to była tylko spokojna ulica małego miasteczka, lub wioska z zacieśnionym przez lasy horyzontem; ogród, który nam się wydawał niegdyś ogromnym, a który znajdujemy nagle małym; strumień będący dla marzeń naszych wspaniałą rzeką. Taką pobożną miłość miejsc rodzinnych zachowuje nam w pamięci nietknięte przez czas twarze towarzyszy dziecinstwa, i obrazy domu rodzicielskiego, gdzie ojciec i matka zasiadają jeszcze z nami w około starego stołu i opowiadają wzruszonym głosem dzieje własnej młodości, budząc dawne, zamglony jej wspomnienia“.

Mówca francuzki musiał odnajdywać to uczucie w sercu własnym, bo umiał być gorącym jego rzecznikiem wobec młodzieży, ostrzegając ją przed smutnem spustoszeniem serca, które przy nosi zawsze ze sobą zapomnienie rodziny i rodzinnego gniazda. „Życie zmusza nas często do opuszczenia stron ukochanych, rzucamy je, ale one porzucić nas nie chcą i w fałdach odzieży, w zakątkach pamięci, w nawyknięciach nawet językowych, unosimy ze sobą coś, jakgdyby powietrze okolic rodzinnych. Po akcencie stron swoich, który zatracamy, ale którego nie zapomniemy nigdy, nieznanymi poznają się między sobą i stają się natychmiast przyjaciółmi, braćmi prawie. Wesoło się przyjmuje swoją cześć żartów, któremi Paryżanin drwi z Gaskończyka, Oweriaka, Bretończyka. Nikt w tym chórze dowcipów nie zapiera się tego kawałka ziemi, na której wyrósł, a ze starego antagonizmu prowincyi nie zostaje już nic więcej nad to, bo długa wspólność chwały tryumfów, cierpień, walk, niebezpieczeństw razem przebytych, stopiła to oddawna w jedną miłość i dumę narodową—w jedną ideę historyczną“.

## Warunki życia we wszechświecie.

(Dalszy ciąg).

W istocie byłaby to dla nas nowość. Wpływ przyciągający tego słońca w przeciwności dochodzący czwartej części wpływu przyciągającego słońca z odległości 1,—byłby tamsam równy  $\frac{1}{841}$  tej ćwiartki z odległości 29, czyli  $\frac{1}{3.364}$ . Otóż słońce nadaje około siebie obrót ziemi zbacząc ku niej o 38 kilometrów na godzinę, podczas gdy opisuje linię 106.000 kilometrów. Słońce neptunowe pociągałoby ją z siłą 3.364 razy mniejszą w najprzychylniejszem swem położeniu,

zbaczałoby zatem sekundo 11 m: 29. w tym czasie. Wszakże już w obecnym stanie rzeczy Jowisz, którego masa dorównywa  $\frac{1}{1050}$  masy słonecznej, z odległości 4,2 od ziemi, oddziaływa na nas w stosunku  $\frac{1}{1.050-17,64}$  czyli  $\frac{1}{18500}$  i sprowadza zбочenie w naszej planecie o 2 m. 10 *maximum*. Nikt tem bardziej nie dostrzegłby wpływu wywartego przez Neptuna, gdyby jego masa była nawet, jak przyjęliśmy, 81 000 razy większą od masy ziemskiej.

Dowodzenie to odnosi się do ruchu kołowego lub słabo eliptycznego. W przypuszczeniu wielkiego mimosrodu, wtedy nawet gdyby perturbacje były dziesięć razy, pięćdziesiąt, sto razy silniejszymi, istnienie życia na ziemi nie byłoby w niczem na uszczerbek narażone. Tem mniej mogłoby być narażone życie na Wenerze lub Merkury. Nasze pory roczne tylko byłyby nieco odmiennymi. Mielibyśmy niekiedy małe słońce oświetlające niektóre noce, lub udzielające nam w pewnych dniach swego blasku. Stan rzeczy różniłby się w tym razie mniej więcej od stanu ich obecnego. Lecz przy najszczerzych nawet chęciach niepodobna znaleźć żadnej słusznej racyi upoważniającej do oświadczenia, że w tych warunkach protoplazma (zaródź) będąca pierwotnym zarodkiem życia roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego, nie mogłaby się wytworzyć podobnie, jak się wytworzyła w ciepłych wodach mórz z epoki pierwotnej.

Wprawdzie systemata gwiazd podwójnych przedstawiają wogóle mimosrody wielkie w porównaniu z naszymi planetami nawet o największych mimosrodach, jak to okazuje następująca serya:

| Planety           | Mimosrody |
|-------------------|-----------|
| Merkury. . . . .  | 0,21.     |
| Atalanta. . . . . | 0,30.     |
| Polymnia. . . . . | 0,34.     |
| Aetra. . . . .    | 0,38.     |

### Gwiazdy podwójne.

|                                |       |
|--------------------------------|-------|
| Korona północna. . . . .       | 0,26. |
| Korona południowa . . . . .    | 0,35. |
| Wielka Niedźwiedzica . . . . . | 0,42. |
| Lew . . . . .                  | 0,54. |
| Kassiopea . . . . .            | 0,62. |
| Wolarz . . . . .               | 0,71. |
| Pauna. . . . .                 | 0,87. |

Ta ostatnia jest największą ze wszystkich znanych i zamykając seryą okazuje że wszystkie stopnie mimosrodu reprezentowane są przez orbity gwiazd podwójnych. John Herschel ztąd wnosił, a w szczególności względem pięknej systematy Panny, będącego specjalnym przedmiotem jego badań, że jeżeli istnieją planety około każdego z dwóch tych słońc „winny one pozostawać pod opiekunem skrzydłem swej kolebki.“ I w rzeczy samej w ten tylko sposób można i powinno się na nie zapamiętać. Nie zapominajmy, że odległość przedzielająca dwa te słońca od siebie jest owiele rozleglejszą od oddzielającej Neptuna od słońca. Niezaprzeczenie położenie to zrodzonym zostało w warunkach całkiem odmiennych od tych, w jakich pozostaje nasz systemat słoneczny; lecz dla czegoż koniecznie mamy żądać, aby te warunki były zupełnie takie same, jak w naszym systemacie, a żadne inne? Badania naukowe przyrody wykazują nam wprost przeciwną jej dążność, to jest: do różnaitości prawie nieskończonej. Jest to zresztą punkt sporny wielkiej wagi, do którego też wkrótce powrócimy.

Jakież-to wspaniały byt owych światów oświetlanych przez dwa słońca nierównego blasku, lub barw różnych! Ztąd, że ogrzewamy się promieniami bladoego słońca, p. Faye wnosi, że wszędzie gdzie istnieją dwa świetlne słońca różowego blasku natura jest bezpłodną i martwą. Przypomina to historią pewnego Eskimosa, przeniesionego w urocze gaje pobraża neapolitańskiego, który olśniony żarem zbyt żywym światła słonecznego, zwracał wzrok ku północy, żałując swej ojczyzny.

## V.

Po wyłączeniu gwiazd podwójnych p. Faye odrzuca gwiazdy zmienne, gwiazdy czerwone, i gwiazdy wystygłe. Poprzednie wyłączenie opartem było, jak to widzieliśmy, na tem, co pozwolimy sobie nazwać *bledem w oszacowaniu*; obecne opartem jest na pojęciu cząstkowem i niezupełnem jednego z najpotężniejszych czynników utworu kosmicznego, to jest *Czasu*, coudowodnymy.

Gwiazdy zmienne, gwiazdy czerwone i gwiazdy utlenione są słońcami wczorajszymi, jak mgławice są słońcami jutrzejszymi. Lecz tylko my, istotki atomu ziemskiego, mówimy: *wczora* i *jutro*. Są to w istocie słowa pozbawione wszelkiego znaczenia. Jeżeli nasze pojęcie wszechświata ma pretensją wnieść się do rzeczywistości, powinno mu cokolwiek to kosztowało—zrozumieć, że nasza obecna epoka nie jest ważniejszą od tych, które ją poprzedziły i od tych, które po niej nastąpią. Powinno objąć cykl wieków, przez jakie przechodziły słońca i systemata światów od poczęcia się swego aż do śmierci. Wtedy, gdy mówimy o słońcu lub jakiej planecie, i gdy chcemy ocenić ich rolę w stworzeniu, winniśmy rozpatrywać gwiazdę w całym okresie jej trwania, nie zaś w chwili oderwanej, błahej, o której mówimy.

Otóż w teorii o wszechświecie powszechnie uznanej i przyjętej przez p. Faye (Rocznik Biura Długości Jeograficznej 1874 r. str. 482, nota), równie jak przez innych astronomów, gwiazdy czerwone, gwiazdy zmienne i gwiazdy utlenione, w których wodór stał się rzadkim, są słońcami wystygłymi, słońcami doszłymi do ostatnich swych kresów. Zarzucać doktrynie powszechnej wielości światów, że owe słońca nie są już zdolnymi do utrzymywania naokoło siebie życia, jest to po prostu powiedzieć, że niema nikogo zgoła w Tebach, w Memfis, lub w Babylonie. Niechże czytelnicy nie dają się uwodzić biegłemu krytykowi. Nikt nie wymagałby nigdy, aby mumie powstały ze swych grobowców dla złożenia przysięgi, że żyły rzeczywiście. Słońca utlenione są prastaremi słońcami, lecz były one młodem; na co się więc p. Faye przed chwilą zgodził co do gwiazd obecnie młodych, winien się zgodzić co do przeszłości gwiazd, które niegdyś były młodem. Ten więc nowy jego zarzut *upada sam przez się*, ponieważ doktryna życia powszechnego nie odnosi się wyłącznie tylko do epoki obecnej, lecz obejmuje czas równie, jak i przestrzeń.

## VI.

Przechodząc ze sfer gwiazdowych do planetarnych, autor zacieśnia jeszcze więcej, oile to jest możliwem, swój sposób dowodzenia, przyznając się, że nie pojmuje i nie przypuszcza żadnego rodzaju jestestw żyjących, jeżeli te nie są zupełnie indentycznymi z ziemskimi. Nazywa w końcu *pospolitem* dowodzenie następne, za które z naszej strony przyjmujemy na siebie całą odpowiedzialność:

„Uznano, że ośrodki jednego świata względem drugiego są zmienne, prawdopodobnie całkiem różne od siebie; lecz gdy chodzi o życie, powiadają nam, że nie byłoby racjonalnem oceniać je według tego, co zachodzi przed naszymi oczyma na naszej własnej kuli ziemskiej. Dowodzenie takie zakrawa na to, powiadają nam, jakgdyby ktoś, kto nigdy nie widział rzek, jezior, mórz, utrzymywał, że życie nie może się rozwijać poza atmosferą powietrzną, oddychalną i według niego wszelka istota, dostając się do wód, byłaby w nich uduszoną. A jednak wody są do zbytku przepełnione życiem. W podobny sposób dorzucają, że życie tak nieskończenie naginające się do warunków ośrodka stosuje się do nich, choćby te były najrozmaitsze; nie wolno więc orzekać, że niema życia w odległych sferach wszechświata z tego tylko tytułu, że ośrodki i warunki mogą być w nich różne od naszych. Gdyby tak



było, powiada p. Faye, pozostawało nam tylko zamknąć ten rozdział <sup>1)</sup>.

P. Faye przedziwnie i wielce jasno wyluszczył tu swe zasady. Psychologicznie zresztą, jest to tożsamo pojęcie, jak to, co do którego wywiązał się na wstępie spór; a mianowicie: *Istnienie we wszechświecie tego tylko, co widzimy, tego tylko co znamy, tego tylko co pojmujemy.* Łatwem byłoby odnaleźć w długim i pięknym zawodzie p. Faye twierdzenie temu podobne, obalone za życia jego nawet, przez szybkie postępy wiedzy nowoczesnej. Bylibyśmy jednak wielce strapieni wyrządzeniem mu najmniejszej przykrości; zamiast też przytaczania jego dawnych opinii osobistych, tegoż samego rodzaju, co poprzednie, które nauka całkiem odrzuciła, zwrócimy się do podobnych opinii jego kolegów z Instytutu, kolegów już zmarłych; aby uniknąć najmniejszego obrażenia miłości własnej i naszą rozprawę pozostawić w sferze niedostępnej dla osobistości, w której-to sferze winna się utrzymywać.

Czcigodny astronom francuzki, należy, jak sam się zdaje, do tejżesamej szkoły, do której należeli znakomici naturalisci będący w tej epoce słuszną chlubą akademii: *Cuvier* i *Flourens*. Dwaj ci wielcy mężowie mogliby również powiedzieć:

„Nie widzimy gatunków roślinnych i zwierzęcych zmieniających się wobec nas, a zatem one są *niezmiennne*, zatem są niewzruszone, stałe; zatem stworzone zostały odrazu takimi, jak je widzimy.”

Nietylko mogliby przemawiać tym językiem, lecz przemawiali nim rzeczywiście; posłuchajmy ich na chwilę:

„Gatunki są stałe i niezmiennne. Z jakiegokolwiek punktu będziemy rozpatrywać się w tej kwestyi, niezmiennność gatunku jest wielkim faktem — faktem wynikającym zewsząd i wszystko objaśniającym <sup>2)</sup>.

„Chcąc pojąć przekształcenie jednego gatunku w drugi, musielibyśmy przypuścić zmiany powolne i stopniowe, a temsamem wypadki lub przyczyny, które również stopniowo oddziaływały. Otóż *takie przyczyny nie istniały*. Katastrofy, które zniszczyły gatunki, były nagłe, przemijające <sup>3)</sup>.

„Gdybyśmy nawet chcieli zgodzić się na to, że gatunki starożytne mogły pod wpływem zmian przekształcać się w gatunki dziś istniejące, nie posłużyłoby nam to do niczego, gdyż, jak to orzekł *Cuvier*, *nie miały one czasu uleść zmianom*.

„Gatunki zaginione nie są odmianami gatunków żyjących. Dlaczegożby, zarzucą mi, rasy obecnie istniejące, nie mogły być odmianami owych ras starożytnych, jakie znajdujemy w szczątkach kopalnych, odmianami, które mogły być wytworzone przez warunki miejscowe, zmianę klimatu i doprowadzonemi do tych ogromnych różnic wskutek długich upływów lat? Na to możemy odpowiedzieć, że jeżeli gatunki zmieniały się stopniowo, powinnyby znaleźć się ślady tych zmian stopniowych, i że to wcale nie nastąpiło. Zatem etc. <sup>4)</sup>.

Nie pomnażając więcej tych cytat, dość będzie powiedzieć, że wszystkie te twierdzenia urzędowe *Cuviera* i *Flourensa* doszczętnie zwałił postęp dzisiejszy wiedzy. Przewroty kuli ziemskiej nie były *nagłe, przemijające*. Gatunki nie były przedmiotem kreacji bezpośredniej potęgi

twórczej: wiążą się one z sobą, jak ogniwa jednego łańcucha. Wykryto gatunki pośrednie; przyczyny oddziaływały zwolna i stopniowo. Gatunek nie jest niezmiennym, a nawet faktycznie nie istnieje. Otóż *Cuvier*, *Flourens* i ich stronnicy, upierali się, nie chcąc widzieć dalej poza granicą horyzontu bezpośredniego; z jakich powodów? Nie będziemy ich poszukiwać. Wszelako teoria naturalna transformacji gatunków została naukowo przedstawioną na początku naszego stulecia przez *Lamarck'a* i była wymownie bronioną przeciw samemu *Cuvierowi* w 1830 roku przez *Geoffroy Saint-Hilaire*.

Lecz te umysły pozostały dobrowolnie nieprzyjętymi dla tego wszystkiego, co było poza ramami ich pojęć codziennych, dbały one głównie o zaszczyty i stanowiska urzędowe. *Lamarck* umarł zapoznany i zaniebdany, jak drobiazgi w Muzeum Historii Naturalnej; wszystkich stronników doktryny transformizmu poczytywano za marzycieli, aż do dnia, w którym naturalista niezależny, *Darwin*, podjąwszy się pracy *Lamarck'a*, rozpowszechnił transformizm w świecie i wprowadził go do przybytków nauki. Czyż dla chwały odrzucających tę wielką doktrynę nie byłoby lepiej, gdyby sięgali wzrokiem dalej? Nazywać się *Cuvierem*, i zamykać oczy: czyż nie jest to postępowaniem nieodżałowanym?

Mniej szeroki przedział istnieje między dowodzeniem *Cuviera* i *Faye'a*, niżby się z pozoru wydawało. Obaj przyjmują jedną zasadę. (Zbytecznym tu byłoby nasze objaśnienie, że nie upatrujemy żadnej paraleli pomiędzy cechami naukowymi współczesnego nam przeciwnika, a właściwymi starszym jego poprzednikom, nie mamy bowiem całkiem tego zamiaru). W zasadzie jednak p. *Faye* rozumuje podobnie, jak oni: nie chce nic przyjąć poza granicą bezpośredniej obserwacji; zdolność zgłębiania i uogólniania rzeczy jest dlań martwą literą.

Według niego, siła teleskopów nie będzie nigdy potężniejszą od tych, jakie dotąd zbudowano. Nie zostaną wynalezionemi nowe metody obserwacji, nikt nie ujrzy  *nigdy*  planet innych systematów.

*Huygens*, również słynny astronom, już w 1655 roku po odkryciu głównego satelity *Saturna* wyrzekł: „Satelita ten jest ostatnim, bowiem, gdy istnieje tylko sześć planet, istnieć musi tylko sześć satelitów.” Od tego jednak czasu wykryto siedm innych satelitów samego *Saturna*, cztery *Uranusa*, dwa *Marsa* i t. p. Czyż w roku 1828 p. p. *Thiers* i *Dupin* nie oświadczyli, że drogi żelazne nie mają żadnej przyszłości, i że parowozy nie mogłyby nigdy zastąpić dyliżansów? Od tego jednak czasu drogi żelazne zmieniły postać świata.

Nie wspominamy tu o sposobie, w jakim *Napoleon* wyraził się o wynalazku *Fultona*; *Napoleon* bowiem nie był mężem naukowym. Przyrodniczy przed dwudziestu laty mówili: „Ciśnienie i ciemność są dwie przeszkody niepokonane dla bytu jestestw żyjących w morzu od głębokości trzystu metrów. Ocean jest pustynią.” Od tego jednak czasu znaleziono jestestwa najdrapieżniejsze i najwęższe w głębi morskiej siedm do ośm tysięcy metrów.

*P. Faye* pisze dziś: „Wiedza tegoczesna posiada metody pozwalające jej wdzierać się do ostatecznych atomów ciał i do ostatecznych gwiazd Nieba.” — Jakież złudzenie!

Powia da dalej jeszcze: „Nie można przypuszczać, aby życie mogło być kiedykolwiek przeniesionem z jednej bryły niebieskiej na drugą za pośrednictwem meteorytów, gdyż te, przebiegając

naszą atmosferę przechodzą gwałtownie z zimna przestrzeni do stanu najwyższego rozżarzenia.” Otóż, nie występując ani za ani przeciw takiej hipotezie, możemy odpowiedzieć, że to rozżarzenie się nie mogłoby być przeszkodą w przechowaniu się zarodków jakichkolwiek ponieważ wyłącznie tylko powierzchnia uranolitów rozgrzewa się, wewnątrz zaś ich jest w tym stopniu oziębionem, że wielokrotnie parzono sobie palce, dotykając tegoż wnętrza w rozkroju.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Tanie zbiorowe wydanie

POWIEŚCI

J. I. KRASZEWSKIEGO

Serya nowa.

W roku bieżącym wyjdzie 20 tomów.

Do obecnej chwili wyszło już tomów 8 (to jest 41—48 ogólnego zbioru) i zawierają następujące powieści:

**Zadora,**  
**Kawał literata,** w 2-ch tomach,  
**Orbeka,** w 2-ch tomach,  
**Zaklęta księżniczka,**  
**Ada,** tom I i II-gi.

Następne 12 tomów w roku bieżącym wyjść mające, ukazywać się będą w przerwach 3—4 tygodniowych.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie:

Kwartalnie (za 5 tomów) . . . . . rs. 1 k. 50  
Półrocznie (za 10 tomów) . . . . . rs. 3  
Rocznie (za 20 tomów) . . . . . rs. 6  
W Warszawie opłacać można miesięcznie po kop. 50.

Na prowincyi i w Cesarstwie:

Kwartalnie (za 5 tomów) . . . . . rs. 1 kop. 75  
Półrocznie (za 10 tomów) . . . . . rs. 3 kop. 50  
Rocznie (za 20 tomów) . . . . . rs. 7.

Wydane w r. 1883 tomów 20 (1—20); i w r. 1884 dalsze tomów 20 (21—40) są jeszcze do nabycia po rs. 6 za każde 20 tomów; z przesyłką pocztą rs. 7.

Michał Glücksberg

Księgarz-Wydawca, Ulica Królewska Nr 5.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 5-ty i 6-ty powieści pod tytułem: *Opuszczona*, przez Ms G. W. Godfrey.

1) O pochodzeniu świata str. 245.

2) *Flourens*: „Historja prac *Cuviera*.”

3) *Flourens*: „Historja prac *Cuviera*.”

4) *Cuvier*: „Rozprawy nad rewolucjami kuli ziemskiej.”

**TREŚĆ.** Wiktor Hugo, Charakterystyka. — Nos canimus surdis, (poezya), przez B. Grabowskiego. — Czeczotka, Powieść z dawnych czasów, (dokończenie), przez P. J. Bykowskiego. — Praca kobieca na wystawie, (dokończenie), przez Maryą Hnicką. — Listy ze Szwajcaryi I, przez Kl-a. — Notatki pedagogiczne. — Warunki życia we wszechświecie, (dalszy ciąg), przez K. Flammariona.

**Dodatek** obejmuje: Arkusz 5-ty i 6-ty powieści pod tytułem: *Opuszczona*, przez Ms G. W. Godfrey. — 26 wzorów ubiorów i robót wraz z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

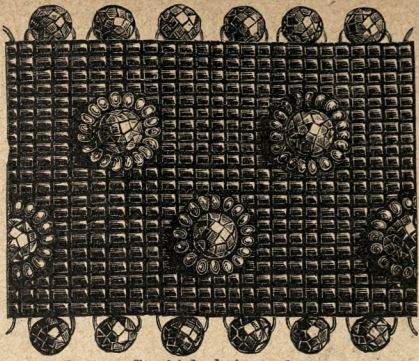
Дозволено Цензурою.  
Варшава, 19 Іюня 1885 года.



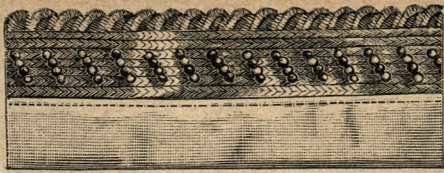
**Pliska do oszycia kołnierzyka u sukni.**

Rycina Nr 1.

Pliska zrobiona z blade-żółtego lekkiego aksamitu 2½ cent. szeroka, gdy złożona na pół, zakończona rulonikiem; na pliszę położona złota, naszyta różnobarwne-



Nr 2. Część kołnierzyka ryc. 3. Wielkość naturalna.



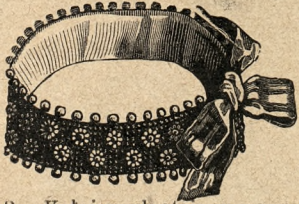
Nr 1. Szlaczek do oszycia kołnierzyka sukni.

mi perełkami plecionką, a wszystko to razem wszyte w pasek z żółtawej atłasowej wstążeczki.

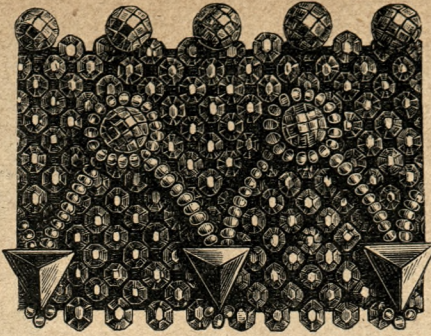
**Kołnierzyk stojący z perełek.**

Rycina Nr 2 i 3.

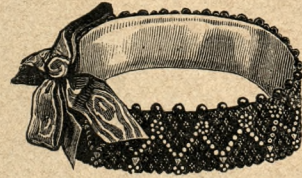
Kołnierzyk 37 cent. długi, zapięty na 'aftki i zakończony kokardą, zrobiony jest z 4 centim. szerokiej taśmy z perełek, podszytej jedwabną wstążką i przybranej gwiazdkami ze stalowych perełek, trochę większych, oba brzegi zakończone są takimiż perełkami.



Nr 3. Kołnierzyk stojący z perełek. (Do ryc. 2).



Nr 4. Część kołnierzyka r. 5. Wielkość naturalna.



Nr 5. Kołnierzyk stojący z perełek. (Do ryc. 4).

kokardami z brązowej aksamitki, koronką przera-bianą z I o t e m, a z lewego boku bukietkiem róż.

**Kapelusz z krepy i aksamitu.**

Rycina Nr 7.

Fasonik tego kapelusza zrobiony ze sztywnego



Nr 9. Suknia perkalowa ze szlaczkiem. (Do r. 10 i 11 w B. Nr 25).



Nr 6. Kapelusz z kanwy i słomki.



Nr 8. Kołnierzyk z żabotem.



Nr 7. Kapelusz z krepy i aksamitu.



Nr 10. Suknia domowa z zéfiru (Do ryc. 13 w Bl. Nr 25).

**Kołnierzyk stojący z perełek.**

Rycina Nr 4 i 5.

Kołnierzyk zrobiony z 3¾ cent. szerokiej taśmy, z czarnych perełek; bliżej dolnego brzegu naszywają się dżetowe szlifowane grupki, a u górnego gwiazdki ze stalowych perełek; gwiazdki i grupki połączone łukami z czarnych, również szlifowanych perełek. Kołnierzyk podszyty wstążką i zakończony kokardą.

**Kapelusz ze słomki i kanwowego materiału.**

Rycina Nr 6.

Rondko kapelusza z grubej słomki brązowego koloru, główka pokryta bufiasto jasnym kanwowym materiałem, z tyłu objęty słomkową plecionką, rondko objęte dwoma grubymi aksamitnymi rulonikami, pomiędzy którymi naszyta wełniana taśma, owinięta złotą plecionką, podszyty zaś tą samą kanwą zupełnie gładko. Aksamitna wstążka służąca do wiązania, przypięta brązowymi spilkami, pokrywa zarazem przyszyte fałdów z tyłu. Przód kapelusza przybrany



Nr 11. Okrycie krótkie z wełnianego materiału. Plecy. Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 54-56. (Do ryc. 12).



Nr 12. Okrycie krótkie z wełnianego materiału. Przód. (Do ryc. 11).



tiulu, z przodu podniesiony wysoko i spiczasto rozcięty trójkątnie i odwinięty na wierzch na sposób ranwersu, podszyty z podspodu brązowym aksamitem, a z wierzchu brązowym jedwabnym repsem; główka pokryta żółtą krepu, a na środku ufalowaną wstążką, której przedłużenie obejmuje tylny brzeg kapelusza i zarazem służy do wiązania. wolne zaś boki kapelusza pokrywają się złotym tiulem haftowanym w palmy złotym sznureczkiem, sznelą i okrągłemi perełkami. Przód kapelusza zdobi kokarda ze wstążki brązowej i jasnej, bukiet złożony z drobnych ciemnych kwiatków, ciemnej złotawej trawki i zielonych aksamitnych liści.

**Kołnierzyk stojący z żabotem.**

Rycina Nr 8

Kołnierzyk 39 cent. długi, zapięty z lewej strony.



55 jedną część z aksamitu w ciemniejszym kolorze podług fig. 56 kołnierzyk; następnie zeszyć przody z plecami od liczby 49 do 50, zmarszczyć fig. 54 od liczby 51 do 52 i od liczby 53 do 54, ułożyć plecy w fałdy podług ryciny, przeciągnąć przez rozporek od liczby 52 do 53, 4 cent. szeroki aksamitny pasek, którego końce zapinają się z przodu na haftkę; aksamitny stojący kołnierzyk, spięty agrafką, dopełnia okrycia.

**Okrycie z gazy aksamitnej.**

Rycina Nr 15 i 16. Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 49-53.

Na zrobienie tej wizytki ukrajać, po dopełnieniu złożenia fig. 49, z czarnej gazy aksamitnej, podług fig. 49 do 51 po dwie części, podług fig. 53 jedną część, a z tiulu naszytego perełkami, podług fig. 52, rękawy, zrobić w przodach

Przód. Nr 13 i 14.. Paltocik wcięty z angielskiego wełnianego materiału. Plecy. Krój i opis odwr. str. tabl. VII, fig. 29-37.

zrobiony jest z złotawej, 5 1/2 cent. szerokiej kanwowej taśmy i podszyty atlasową wstążką; żabot zaś z dwóch 23 centim. długich końcy taśmy, pomiędzy którymi znajduje się dwa rzędy uplisowanej, cienkiej wełnianej koronki; duża kokarda z atlasowej wstążki, zakrywa połączenie żabotu z kołnierzykiem.

zaszewki, zeszyć przody z bokami i plecami podług liczb, zamocować u dołu pleców wszystkie krzyżyki na kropki oznaczone odpowiednimi literami, zmarszczyć rękawy od gwiazdki do gwiazdki i wszyć je w okrycie podług liczb. Następnie przyszyć kołnierzyk do wykroju szyi, oraz haftki do zapinania i przybrać okrycie czarną koronką, grelotkami z perełek i kokardkami z morowej wstążki.

**Ubranie domowe z zefiru.**

Rycina Nr 10.

Spódnica pokryta wysokim wolantem,



Nr 15. Okrycie z gazy aksamitnej Plecy. (Do r. 16), Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, fig. 49-58.

Nr 16. Okrycie z gazy aksamitnej. Przód. (Do ryc. 15).

z blado-niebieskiego zefiru, uplisowanym, przybranym zakładkami i plisą z granatowego zefiru. Upięcie tylne formuje równy bryt ułożony w kontrafałdy na dół spadające. Wzorem z niebieskiego zefiru, z paskiem i karzkiem granatowym.

**Okrycie z wełnianego materiału.**

Rycina Nr 11 i 12. Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 54 i 55.

Po dopełnieniu złożenia figury 54 (patrz zmniejszoną o 15 części fig. 54 do 56), trzeba ukrajać podług fig. 54 dwie części, podług fig.

**Paltocik sukieny.**

Rycina Nr 17.

Z przodu luźny, a z tyłu wcięty paltocik, zrobiony z sukna w jasnym modnym kolorze i marszczoną bluzką z wełnianego materiału, zakończoną paskiem. Kołnierzyk wykładany na sposób ranwersów, spięty metalową agrafką. Kapelusik z brązowej słomki, przybrany wstążką i piórami tegoż samego koloru.

Nr 17. Zakieciak spacerowy sukieny.



## Koronka wełniana do sukien klockową robotą.

Rycina Nr 24 — 26

Koronka robi się z włóczki mocnej, zwiniętej jaka zwykle używa się do klockowej roboty, na 29 parach klocków. Po przymocowaniu wzoru ryc. 25 na poduszce, wpiąć w dziurkę 1, 3 i α po jednej śpilce, zawiesić na środkowej 1 parę, a na dwóch innych po 2 pary klocków, zrobić 1 pół-ścieg 1 i 2 parą, wyjąć igłę z dziurki i wpiąć ją w tę samą dziurkę pomiędzy parami, zrobić temiż parami 4 pół-ściegi na plecionkę, wpiąć śpilkę w dziurkę 2, zamknąć ją 1 pół-ściegiem, 2 i 3 parą 1 pół-ścieg, wpiąć śpilkę w dziurkę 4, zakończyć ją, cerować 3 do 5 parą i 5 parę 1 raz okrócić; dalej wpiąć w dziurkę 5 i 6 po 1 śpilce i zawiesić po 2 pary klocków, zrobić 1 pół-ścieg każdą 6 i 7, 8 i 9, 7, 8. parą; wpiąć śpilkę w dziurkę 7 i zakończyć. Na brzeg zrobić 1 podwójny ścieg 7 i 6 parą, 1 pół-ścieg 6 i 5 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 8, zrobić 1 plecionkę tą samą parą, śpil. wpiąć w dziur. 9 i 1 pół-śc. zakończyć. Potem 1 ścieg cerowany 5 do 3 parą, 3 parę raz okrócić, 1 pół-ścieg 3 i 2 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 10 i zakończyć; 1 pół-ścieg 2 i 1 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 11, 1 plecionkę tą samą parą wpiąć śpilkę w dziurkę 12 i zakończyć 1 pół-ściegiem; 1 pół-ścieg 2 i 3 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 13, zakończyć ją, 1 cerowany ścieg 3 do 5 parą, 5 parę okrócić, 1 podwójny ścieg 6 i 7 parą, wpiąć śpilkę w 14 dziurkę i zakończyć ją 1 podwójnym ściegiem, 1 pół-ścieg

6 i 5 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 15; 1 plecionkę temiż parami, wpiąć śpilkę w dziurkę 16, zakończyć tę ostatnią 1 pół-ściegiem, 1 cerowany ścieg 5 do 3 parą, 3 parę okrócić i 1 pół-ścieg 3 i 2 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 17 i zakończyć dziurkę; 1 pół-ścieg 2 i 1 parą, wpiąć śpilkę w 18 dziurkę i robić plecionkę temiż parami, wpiąć śpilkę w dziurkę 19 i zakończyć ją, 1 pół-ścieg 2 i 3 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 20, zakończyć ją, cerować 3 do 5 parę, 5 parę okrócić. Wpiąć śpilkę w dziurkę 21 i 22 i zawiesić na każdej po 2 pary klocków, potem robić po 1 pół-ściegu 10 i 11, 12 i 13, 11 i 12 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 23, zakończyć ją, robić na tak zwanym „fond-de-la-vierge” 1 pół-ścieg 8, 9 i 1 podwójny ścieg 10 i 11 parą, 1 pół-ścieg 9 i 10 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 24, zakończyć ją, 1 pół-ścieg 8 i 9 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 25, zakończyć ją, 1 pół-ścieg 10 i 11 parą, wpiąć śpilkę w 26 dziurkę, zakończyć ją, 1 pół-ścieg 9 i 10 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 27, zakończyć ją; 6 do 9 pary robić fond-de-la-vierge od 28 do 31 dziurki, potem brzeg do 44 dziurki. Dalej wpiąć śpilkę w dziurki 45, b, c, d, e, f i 46, zawiesić na ostatniej 2, a na innych po 1 parze klocków i robić cerowany ścieg 14 do 21 pary, wyjąć śpilkę z 46

dziurki i wpiąć ją w tę samą dziurkę, pomiędzy parami, cerowany ścieg 21 do 15 pary, wpiąć śpilkę w dziurkę 47, cerować 15 do 20 pary, wpiąć śpilkę w dziurkę 48, cerować 20 do 16 pary, śpilkę wpiąć w dziurkę 49, cerować 16 do 19 pary, wpiąć śpilkę w dziurkę 50, cerować 19 do 17 pary, wpiąć śpilkę w 51 dziurkę i zakończyć ją; 14 do 21 pary po 1 razie okrócić. Potem robić 12 do 15 pary fond-de-la-vierge od dziurki 52 do 59, robiąc 14 i 15, 16 i 17 parą po 1 podwójnym ściegu 10 i 11, 12 i 13 parą, 1 podwójny ścieg, 1 cerowany 11 i 12 parą, wpiąć śpilkę w dziurkę 60, cerować 12 do 10 pary, wpiąć śpilkę w 61 dziurkę, cerować 10 do 13 pary, wpiąć śpilkę w dziurkę 62, cerować 13 do 9 pary, wpiąć śpilkę w dziurkę 63 i t. d. do dziurki 66, na której kończy się połowa czworokątu. Drugą połowę robi się odpowiednio do pierwszej do dziurki 71, okracając wtedy 8 do 15 parę po jednym razie. Od dziurki 72 do 74 robić fond-de-la-vierge 6 do 9 pary, robić brzeg od dziurki 76 do 88, potem fond-de-la-vierge 11 do 6 pary, dalej brzeg do dziurki 109. Wpiąć śpilki w dziurki 110, g, h i 111, zawiesić na pierwszej śpilce 2 pary, a na środkowych po 1 parze, zaś na ostatniej 4 pary klocków, robić pół-ścieg 25 do 22 pary, wyjąć śpilkę z 110 dziurki i pomiędzy parami w tę samą dziurkę wpiąć 1 pół-ścieg 22 do 25 pary, 1 plecionkę 26 do 27 pary, 1 pół-ścieg 25 do 26 pary, wpiąć śpilkę w dziurkę 112 1 pół-ścieg 26 do 21 pary, śpilkę wpiąć w dziurkę 113, 1 pół-ścieg 21 do 25 pary, po 1 plecionce 26 do 27 i 28 do 29 pary, 1 cerowany ścieg 27 do 28 pary, śpilkę wpiąć



Nr 18. Ubranie ranne z kaszmiru. Krój i opis pier. str. tabl. Nr I, fig. 1—8.

Nr 19. Ubranie ranne z woalu. Opis pierw. str. tabl.

Nr 20. Ubranie kąpielowe dla pań. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 22—24.

Nr 21. Ubranie kąpielowe dla pań. (Do ryc. 23). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 9—13 i Nr V, fig. 25—27.

Nr 22. Ubranie kąpielowe dla dzieci od 2 do 4 lat. Opis pierw. str. tabl.

Nr 23. Ubranie kąpielowe dla pań. (Do ryc. 21).

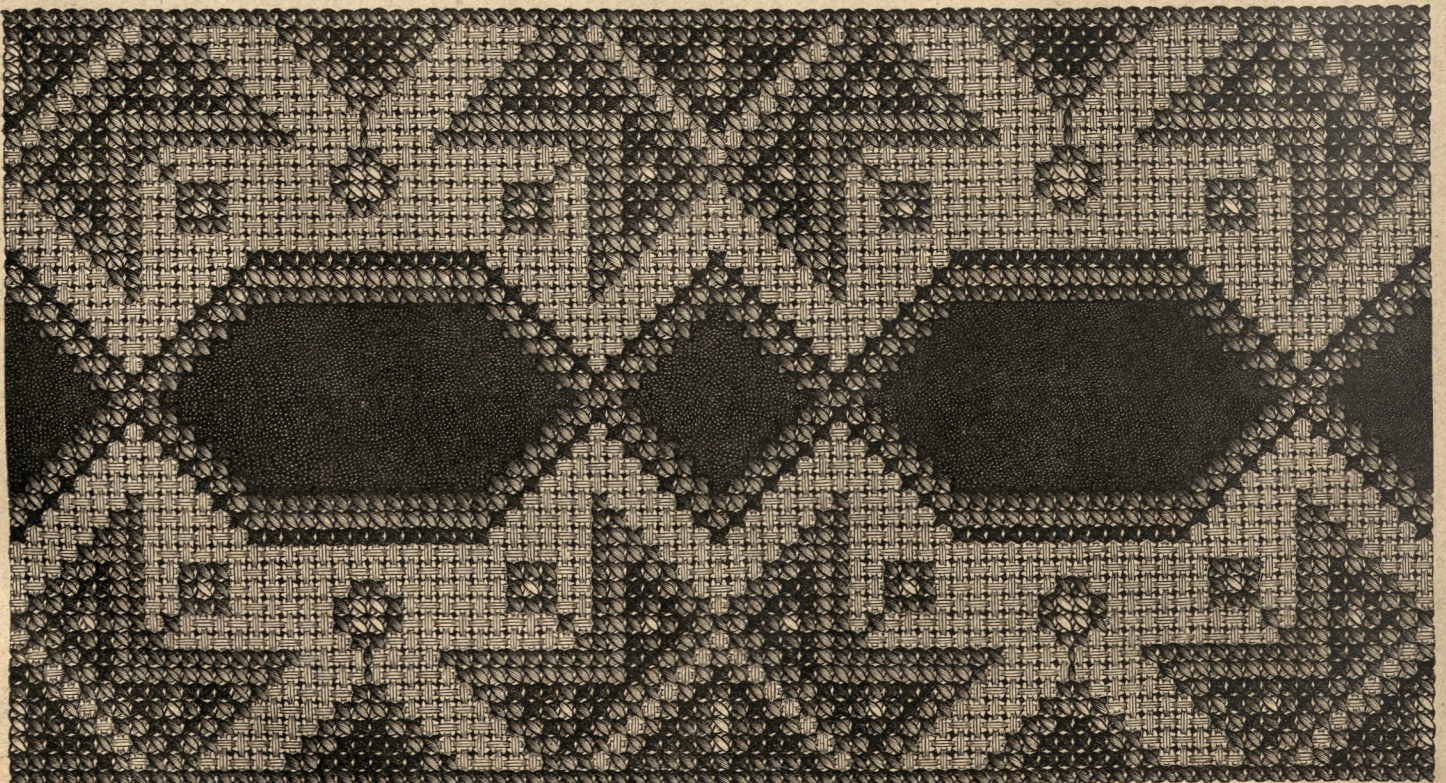


w dziurkę 114, cerować 26 do 29 parę, + 28 do 29 parę jedną plecionkę, wpiąć szpilkę obok niej w dziurkę 115, na 1 pikot założyć zewnętrzną nitkę o szpilkę, od + 2 razy powtórzyć, wpinając przytem szpilki w dziurki 116 i 117; dalej plecionkę temiz parami 1 plecionkę 26 i 27 parę, cerować 27 i 28 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 118, cerować 26 do 29 parę, 1 plecionkę 26 i 27 parę, 1 pół-ścieg 26 i 25 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 119, pół-ściegi 26 do 20 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 120, 1 pół-ścieg 20 i 25 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 121, 1 pół-ścieg 25 do 19 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 122, pół-ściegi 19 do 25 parę, zrobić po jednej plecionce 26 i 27, 28 i 29 parę, cerować 27 i 28 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 123; od dziurki 123 do 128 robić jak przy dziurce 114 do 119, potem 1 pół-ścieg 26 do 18 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 129, pół-ścieg 18 do 24 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 130, pół-ścieg 24 do 17 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 131, pół-ścieg 17 do 23 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 132, pół-ścieg 23 do 16 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 133, pół-ścieg 16 do 23 parę, zrobić po jednej plecionce 24 i 25, 26 i 27, 28 i 29 parę, cerować 28 do 24 parę, wpiąć szpilkę pomiędzy 27 i 26 parę, w dziurkę 134, cerować 29 do 24 parę, zrobić plecionkę 24 i 25, 26 i 27, 28 i 29 parę, 1 pół-ścieg 23 do 25 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 135, 1 pół-ścieg 25 do 17 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 136, 1 pół-ścieg 17 i 27 parę, wpiąć szpilkę w 137 dziurkę, robić plecionkę 26 i 27 parę, 1 pół-ścieg 25 do 18 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 138, 1 pół-ścieg 18 do 25 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 139; pół-ściegi 25 do 19, wpiąć szpilkę w 140 dziurkę, pół-ściegi 19 do 25 parę, cerować 27 i 28 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 141; od tej dziurki do 146, robić jak od dziurki 114 do 119, potem pół-ścieg 26 do 20 parę, wpiąć szpilkę w 147 dziurkę, 1 pół-ścieg 20 do 25 parę, po 1 plecionce 26 i 27, 28 i 29 parę, cerować 27 i 28 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 148 i robić od tej dziurki, do dziurki 153, jak od dziurki 114 do 119. Potem pół-ściegi 26 do 21 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 154, 1 pół-ścieg 21 do 25 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 155, pół-ścieg 25 do 22 parę, wpiąć szpilkę w dziurkę 156, pół-ścieg 22 do 25, po jednej plecionce 26 i 27, 28 i 29 parę, cerować 27 i 28 parę, wpiąć szpilkę w 157 dziurkę; od tej do 162 dziurki, robić się jak od 14 do 119 dziurki, następnie ciągle robić w sposób wyżej opisany.

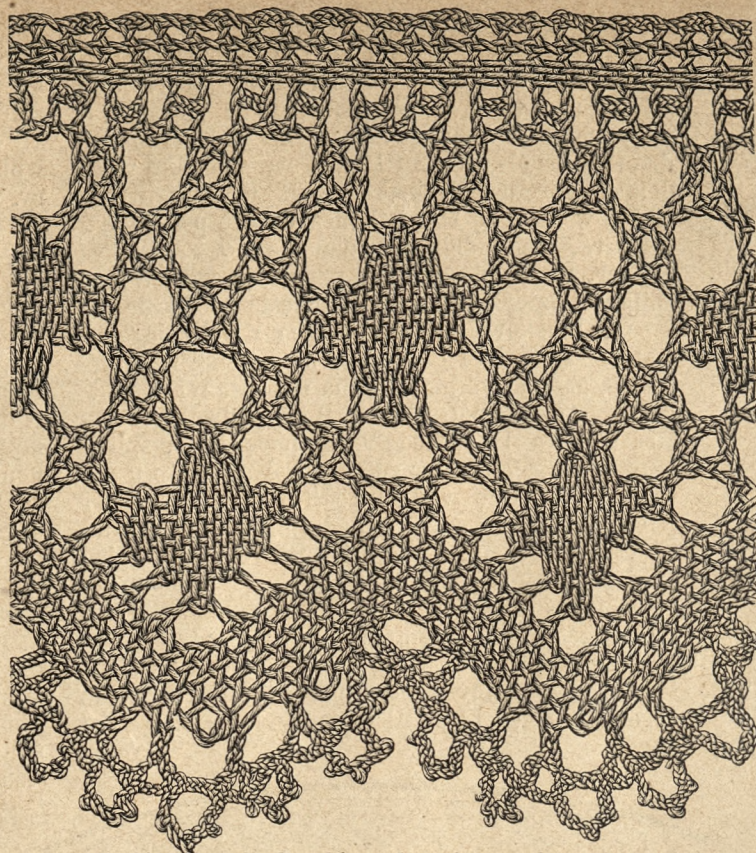
### Szlak do serwet lub t. p. aplikacją i krzyżowym haftem.

Rycina Nr 26.

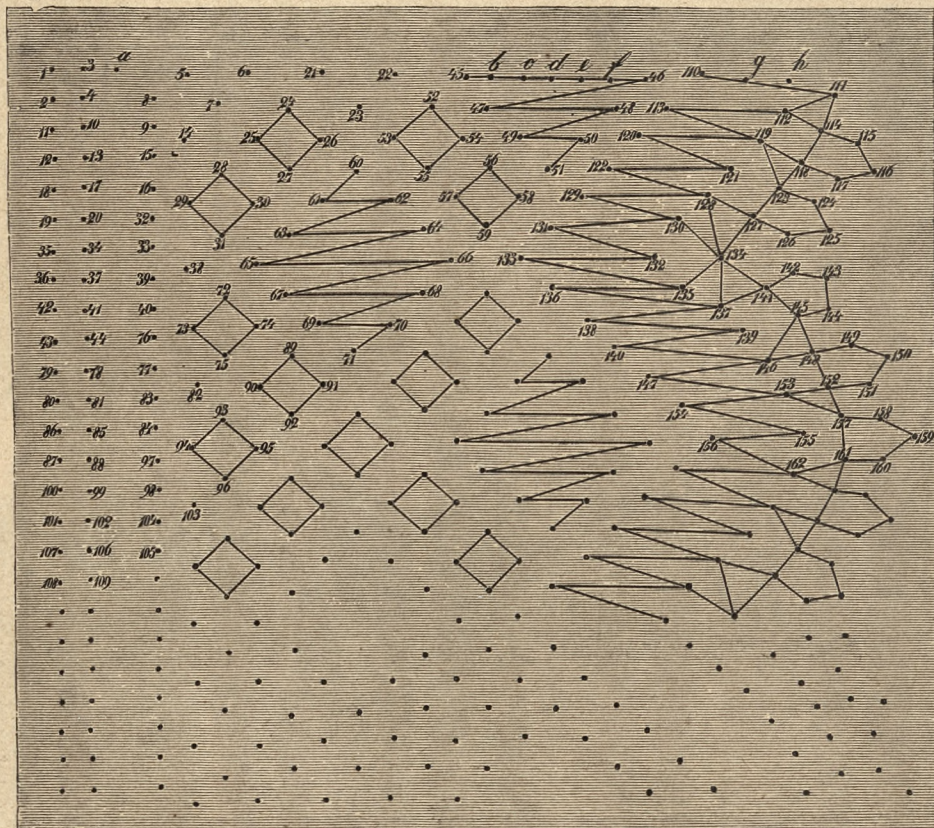
Szlak ten haftuje się na białej materii, brązową, pasową i oliwkową bawełną w 2 cieniach, ścięciem krzyżowym; środkowe figury pokrywają się oliwkowym aksamitem lub welwetem, przymocowanym zapomocą krzyżowych ściągów i następnie obiętym w około.



Nr 26. Szlaku na serwety i t. p., aplikacją i ścięciem krzyżowym.



Nr 24. Koronka do sukien, okryć i t. p. robotą klockową. Wilkość naturalna. (Do ryc. 25).



Nr 25. Wzór do koronki ryc. 24. Wielkość naturalna.

## Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rakowa.
2. Sztukamięsa rumiana.
3. Marchewka z groszkiem z grzankami.
4. Kurczęta z mizeryą.
5. Legumina z kwasnej śmietany.

## Przepisy gospodarskie.

### Likier poziomkowy.

Przesypać w słoju szklanym jak na sok poziomki miałkim cukrem, biorąc na szklankę poziomem szklankę cukru i zostawić to na tydzień, lub dłużej, póki nie przejdzie fermentacja, a poziomki nie oddzieli się od soku. wtedy zlać czysty sok — jeżeli-by się okazał jeszcze kwasowaty, dołożyć na każde pół kwarty soku, funt rąbanego cukru, zagotować raz potem wlać do tego, póki gorący, na każdą kwartę soku, kwartę spirytusu, w którym przez trzy dni, nie dłużej, moczyły się świeże skórki pomarańczowe, licząc jedną pomarańczę na kwartę spirytusu — wymieszać, zlać w gąsior, za kilka dni sklaruje się wybornie; gdyby jednak nie był dość czysty, przefiltrować przez szwedzką bibułę, co zawsze z trudnością idzie, gdy jaki napój jest przesycony cukrem. Jeżeli poziomki będą bardzo dojrzałe, a co za tem idzie, aromatyczne, likier będzie doskonały.

### Pranie welonów z krepy angielskiej.

Długie welony z czarnej angielskiej krepy, są nadzwyczaj kosztowne, dla tego sposób prania tychże jest wielce przydatny. Położyć welon płasko na szerokiej desce, wziąć miękką szcztokę, maczać w salomoniaku i raz przy razie wycierać nią cały welon, posuwając go coraz dalej na desce — gdy cały będzie wytarty, rozpiąć go jak szeroki i długi, wyciągając równo we dwie osoby na dużym stole, na czystym dywanie, lub na materacu — na tym ostatnim najlepiej. Tak rozpięty powinien wyschnąć, a zdjęty, będzie jak nowy.

L. C.

### UWAGA.

Tablica krojów dołączona do zeszłego numeru, objaśnia również wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze Bluszczy podane.